Nr. 90. Lwów — Czwartek dnia 26 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

Dziś: św. Kleta i Marc. — Artemona M.
Jutro: św. Peregryna W. — Marcina
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 21, Zachód „ „ 6 m. 23
Długość dnia godzin 14 m. 2. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Bezeceństwa mankietników.

Wczorajszy telegram znowu doniósł o dzikiem i krwawem zajściu w „Rzymie" mankietników, we wsi Lesznie, gdzie rezyduje herszt tych odszczepieńców Furmanik, otoczony gwardyą najzacieklejszych fanatyków. Niepodobna jeszcze obliczyć, ile już złego zrobiła, ile jeszcze zrobi gromada półgłówków, obałamuconych przez „mateczkę" Kozłowską, ale to pewna, że na sekciarzy spadły już nareszcie śmiertelne ciosy. Spadły one, niestety, trochę zapóźno, bo zanim zdarto maskę z religijnych wichrzycieli, zanim lud odwrócił się od nich, zdołali oni doprowadzić do rozlewu krwi, skrytobójczych mordów, zniszczenia kilku wiosek. Ci w Królestwie Polskiem, którzy z bliska się przypatrywali działalności mankietników, utrzymują z całą stanowczością, że wichrzyciele chcieli wykopać taką przepaść między ogółem katolickim a swymi zwolennikami, iżby obałamuceni nie mogli wyrzec się błędów i musieli pozostać odszczepieńcami, jako ludzie splamieni krwią i zbrodniami kainowemi. Zachęcali też swych zwolenników do takich zbrodni jeszcze wtedy, gdy sami udawali uległość względem Stolicy Apostolskiej. Wiadomo, że w Rzymie ukorzyli się przed Papieżem, wyrzekli się swych nowinek, przyrzekli wszystko odwołać i pochylić głowy przed wyrokiem Ojca świętego, — wyrokiem, oznajmionym im w Rzymie — a zaraz potem, wróciwszy do kraju, nietylko co innego mówili swym zwolennikom, ale nawet poszczuli ich na katolickich sąsiadów. Zanotowane już przez nas walki, które z tego szczucia powstały w Lesznie, były straszniejsze, niż doniesiono pierwotnie. Zebrało się kilka tysięcy mankietników, a byli oni uzbrojeni w drągi, nabijane gwoździami, widły i kosy; niektórzy przybyli z dużymi nożami. Poszedł ten tłum, śpiewając swe pieśni nabożne, jakby na jakąś wyprawę krzyżową, na sąsiednie wioski. W Lesznie odebrali parafianom kościół po zaciętej bójce, w której poranili wielu, zabili jednego. Patrzał na to ów ksiądz Kowalski, który jako rzecznik mankietników jeździł do Rzymu, patrzał inny ksiądz Furmanik, a żaden z nich nie próbował zażegnać bitwy, owszem Furmanik wziął w posiadanie zdobyty szturmem kościół. Z Leszna wyruszył fanatyczny tłum na sąsiednią wieś Błonie, z niej do Łuboców, do Grabinowej Woli, do Rostoku, szerząc wszędzie spustoszenie i śmierć, a zięża-mankietnicy patrzali na to spokojnie. Mogli nawet mówić sobie, że dojrzewa ich dzieło: oto z morza krwawych zbrodni wyrasta prawdziwa sekta, a oni w niej będą pierwszymi i dzieje zapiszą ich imiona, jak zapisały Lutra, Kalwina, Melanchtona, Zwinglego. Że krew się leje? że pożoga ogarnia wioski? — to nic! Wszakże Zwingli rozstawał się z mieczem i tam, gdzie nim machał po ludzkich głowach, postawiono mu pomnik. Fanatycy rozsypali się po całej Kampinowskiej Puszczy, gdzie pełno małych osad i odosobnionych zaścianków. Tam kto się do nich nie przyłączył, musiał z życiem uciekać, a nie oglądać się, żeby nie zobaczył pożaru, trawiącego jego siedzibę. Ci, którzy widzieli ten pochód fanatycznej szarańczy, kończą swe opowiadanie słowami: „Wszędzie na drogach ranni i zabici".

Przeszła ta krwawa burza, nie natrafiając na żaden opór: strwożony lud uciekał, a wojska, kozaków, czynownictwa, choć pełno w kraju, tu nie było ani na lekarstwo. Co czynownictwu do tego? Niech się wyrzynają Polacy! Niech sami obrócą kraj w pustynię!

Już drągami i kosami zdobyli mankietnicy dużą dyecezyę. W niej swą stolicę założą, w niej będą dostojnikami nowego wyznania. Lecz tu nastąpił odwrót. Lud nie chciał odszczepieństwa, lud myślał, że walczy o prawdziwy Kościół, bo o tym, który był, mniemał, że jest tak wypaczony, jak wszystko pod rządami czynownictwa. Wszakże ono we wszystkiem szerzy fałsz i krzywdę, a duchowieństwa katolickiego nie dusi, więc ciemny lud myślał, że owo duchowieństwo nie jest prawdziwe. Lecz odezwał się Papież. Jego list pasterski odczytano z kazalnic. Odczytali go także zięża-mankietnicy, bo już byli pewni, że lud zostanie przy nich, a porzuci Papieża: wszakże mieli za sobą przelaną krew, — odwrotu dla nich nie ma! Furmanik w Lesznie po odczytaniu z kazalnicy listu papieskiego zaraz też oznajmił zerwanie ze Stolicą Apostolską, a siebie czyniąc co prędzej biskupem, dwóch chłopów ustanowił zięźmi.

Ciekawe jest to, że odszczepieńcy wyraźnie zbliżali się do cerkwi wschodniej, może przez oportunizm, przez chęć pozyskania sobie względów czynownictwa, albo nawet jego pomocy. Faktem jest, że nietylko wprowadzili formę prawosławnej spowiedzi, to znaczy, że sam kapłan wylicza wszystkie możliwe grzechy, a spowiadający się tylko mówi: „winien jestem"; i nietylko Komunię św. dawali pod dwiema postaciami, ale nadto zmienili krój swych szat, niektórzy przestali się golić, a po zerwaniu ze Stolicą Apostolską Furmanik, jako już niby biskup, odrzucił swe nazwisko, począł się pisać „Ojciec Wasyli". Natychmiast poszedł za jego przykładem inny mankietnik, ksiądz Żebrowski, który zawiadomił gubernatora, że zerwawszy z Kościołem katolickim, własny zakłada, księgi stanu cywilnego będzie prowadził nie po łacinie, lecz „po słowiańsku", a zwać się odtąd pocznie „ojcem Kiryłem" (Cyrylem).

W tym samym czasie z innej także strony spadł cios na mankietników. Wiadomo, że ich „mateczka" Kozłowska dużo przed laty nabroiła w Wielkopolsce. Były tam sprawy nawet kryminalne. Za jedną z nich, za podstępną sprzedaż rzeczy zasekwestrowanych przez rząd, miała być z nakazu prokuratoryi wrocławskiej uwięziona. Uciekła tedy do Krakowa, z niego gdzieś w strony smoleńskie — i ślad za sobą zatarła, aż po latach kilku wypłynęła jako „mateczka". Kiedy teraz wielkopolska prasa wykryła, że „mateczka" i owa Kozłowska z pod Pelplina, to jedna osoba, która może być wydana sądom pruskim, oznajmiła „mateczka", że to wszystko fałsz, albowiem, jak świadczy jej metryka, na imię jej Józefa, a owa Kozłowska z pod Pelplina była Franciszką. W pierwszej chwili wszystkich to uderzyło w Wielkopolsce, ale zaraz potem przypomniano sobie, że Franciszka Kozłowska miała charakterystyczną skazę na jednem oku, a wedle opowiadań, taką samą skazę ma na oku „mateczka". Z tego wynika, że ona po prostu zmieniła imię, sfałszowała metrykę. „Mateczka" natychmiast zaczęła nosić czarne okulary z bocznemi siatkami. Ale tu już nie było żartów. Wprawdzie władze rosyjskie ani palcem nie chcą poruszyć, lecz znaleźli się ludzie, którzy postanowili gruntownie zbadać tę sprawę. Otóż „mateczka" przyciśnięta w ten sposób do muru, obłożnie zachorowała. Leży, nikogo do niej nie wpuszczają — podobno naprawdę ze strachu się rozchorowała. W każdym razie reputacya jej stracona. Głoszą, że już jej niema, że gdzieś się ulotniła, jak przed laty z Wielkopolski, a ta wieść oprzytomniła obałamuconych chłopów.

Zbierają się oni w pątnicze gromady i idą do Częstochowy, gdzie pełni skruchy i smutku wypierają się chwilowego zboczenia. Mankietnicy pozostaną bez wyznawców. Może jedni z nich wyprą się kacerstwa, może inni przejdą na prawosławie — i da Bóg, nic nie zostanie z tego bałamuctwa, które wyrosło z tych samych polityczno-społecznych przyczyn, z jakich wytworzyło się w Królestwie Polskiem ogólne zawichrzenie pojęć: z długich a potwornych rządów.

Naprężenie włosko-niemieckie.

Wezbrał we Włoszech ogromny gniew na Niemców i zahuczał jak burza. Od Medyolanu do Palerma nie ma dziennika, któryby codzień nie dolał oliwy do ognia narodowego wzburzenia za afront wyrządzony Włochom przez Niemcy. Powstała ta wrzawa z powodu zachowania się włoskich delegatów na konferencyi marokkańskiej, a rozwinęła się wskutek oziębłości niemieckiej, okazanej podczas katastrofy, sprawionej przez wybuch Wezuwiusza. Nawet ministeryalne dzienniki nie mają odwagi uspokajać opinii publicznej *Giornale d' Italia*, organ gabinetu, zapewnia, że przed konferencyą marokkańską Włochy zawiadomiły rząd berliński, iż nie mogą go popierać, ponieważ mają znany Niemcom układ z Francyą w kwestyach dotyczących morza Śródziemnego, ale będą się zachowywały objektywnie i głosowały za każdą ugodą. „Ani na włos Włochy nie zboczyły z tego kierunku, na który rząd berliński z góry się zgodził, jakimże więc prawem teraz Niemcy traktują Włochy jako niesumiennego sprzymierzeńca, a rząd berliński nie oddziaływa na swą prasę, która złośliwie i szydersko pisze nawet o nieszczęściu, które dotknęło okolice Neapolu?" — pisze *Giornale d' Italia*, organ półurzędowy. Inne pisma wyrażały się bez porównania dosadniej, podnosząc to, że wszystkie narody i rządy okazały Włochom współczucie z powodu doznanej przez nie klęski, jedne tylko Niemcy milczały. Wciąż się potęgując, doszło wzburzenie do takiego stopnia, że poczęto zalecać bojkotowanie niemieckich towarów. Gdyby do tego przyszło, mielibyśmy widowisko bardzo rzadkie: oto naród rosyjski zamierza bojkotować towary swego sprzymierzeńca francuskiego za to, że on dał pożyczkę czynowniczemu rządowi, a jednocześnie Włosi, chociaż są w sojuszu z Niemcami, bojkotowaliby ich towary. Dziwny to objaw sprzymierzeńczych stosunków.

Włoskie roznamiętnienie trzeba było ukoić, powołano więc do Rzymu ambasadorów w Wiedniu i Berlinie. Podobno ambasador berliński hr. Lanza oświadczył, że nie chce wrócić na swój przykry posterunek, więc następcą jego miał zostać margrabia di San Giuliano, który niedawno był ministrem spraw zagranicznych i wówczas wysłał na konferencyę marokkańską hr. Visconti-Venostę. Lecz rozeszła się po Włoszech pogłoska, jakoby rząd berliński oświadczył, że nie przyjmie margrabiego di San Giuliano jako ambasadora, ponieważ on przez zamianowanie hr. Visconti-Venostę delegatem na konferencyę w Algecirasie złożył dowód swych nieprzyjaznych dla Niemiec uczuć. Ta pogłoska jeszcze bardziej roznamiętniła Włochów. Poczęli oni domagać się zerwania trójprzymierza, a grozić gabinetowi Sonnina obstrukcyą w parlamencie. W londyńskim dzienniku *Morning Post* pojawił się artykuł przypisywany ambasadorowi włoskiemu, a zawierający następujące słowa: „Niemcy stanowią dziś niebezpieczeństwo, które w równej mierze grozi nieszczęściem wszystkim państwom. Niepowodzenia wytrąciły panów z nad Szprewy z równowagi, a skutki tego mogą być fatalne. Dla utrwalenia swej potęgi, swej dyktatury, chciały Niemcy wyzyskać swych sprzymierzeńców, a gdy oni spostrzegli, że to może stać się niebezpieczeństwem i dla nich, wówczas w Berlinie poczęto ich traktować jak pachołków. Niechże się Niemcy nie dziwią, że będą opuszczeni przez sprzymierzeńców".

Dopiero wtedy, gdy hałas kłótni włosko-niemieckiej zwrócił na się powszechną uwagę, zmieniono w Niemczech postawę: w Berlinie utworzył się komitet pomocy dla Włochów, dotkniętych wybuchem Wezuwiusza; cesarz Wilhelm przesłał temu komitetowi 10.000 lir, ambasador niemiecki w Rzymie złożył kondolencyę; dzienniki niemieckie zaczęły pisać w tonie pojednawczym. Nawzajem rząd włoski za pośrednictwem telegraficznej agencyi Stefaniego rozesłał następujący komunikat: „Włochy wzięły udział w konferencyi marokkańskiej bez żadnych ubocznych celów, lecz jedynie mając na oku utrzymanie pokoju. Ci, którzy utrzymują inaczej, nie wiedzą, jak się zachowywał włoski delegat, dlatego można pobłażliwie traktować krytyki niemieckich dzienników. Rząd berliński nie ma Włochom nic do zarzucenia i wcale się nie solidaryzuje ze swymi dziennikami. Z tego powodu zgoła niepotrzebnie zaczęto mówić o rozwiązaniu trójprzymierza, a nawet o zerwaniu dyplomatycznych stosunków z Niemcami. Pierwsze byłoby niepożyteczne, ponieważ trójprzymierze nikomu nie szkodzi, a wzmacnia rękojmie pokoju; drugie byłoby karygodną lekkomyślnością".

Tak więc po wykonaniu odwrotu przez urzędowe sfery obu państw, burzliwa kłótnia niezawodnie ucichnie. Trójprzymierze musi być utrzymane. Szkoda, że takie wypadki stale je osłabiają.

Korespondencye.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Historyczna wystawa portretów i koronek).

(y). W salach muzeum austryackiego na Stubenringu otwarto przed kilku dniami bardzo zajmującą wystawę, a mianowicie historyczną wystawę portretów, pochodzących z 18-go i 19-go stulecia, tudzież wystawę haftów i wogóle robót tak zwanych klockowych, pochodzących również z owej epoki. Urządzeniem tej jedynej w swoim rodzaju wystawy zajął się komitet, na czele którego stoi dyrektor muzeum austryackiego p. Scala, wystawa zaś haftów jest owocem niestrudzonych zabiegów pań z arystokracyi, a zwłaszcza margrabiny Krescencyi Pallavicini. One to zajęły się wyszukaniem najpiękniejszych okazów sztuki hafciarskiej zarówno w pałacach magnackich, jak w klasztorach, kościołach i domach mieszczańskich. Liczba wystawionych portretów wynosi przeszło ośmset, niektóre z nich są to prawdziwe arcydzieła.

W dziale portretów członków rodziny cesarskiej widzimy przedewszystkiem portret Maryi Teresy, wykonany przez jej malarza nadwornego Marcina Meytensa. Cesarzowa ubrana jest w suknię różową, w prawej ręce trzyma berło. Rysy twarzy są piękne i regularne, szpeci je tylko podwójny podbródek, oznaka nadmiernej otyłości. Inny obraz nieznanego malarza przedstawia Maryę Teresę siedzącą na terasie zamku w Schönbrunnie, w otoczeniu męża i dziewięciorga dzieci. Wśród tej drużyny potomków Maryi Teresy uwagę zwraca trzyletnie bobo, wesołe, uśmiechnięte. Jest to Marya Antonina, późniejsza królowa Francyi, która zginęła na rusztowaniu podczas rewolucyi. Jest na wystawie jeszcze inny portret Maryi Antoniny, gdy miała lat kilkanaście. Z podpisu, umieszczonego na tym portrecie, dowiadujemy się, że malował go artysta nazwiskiem Kucharski. Bardzo pięknym jest portret Cesarza Franciszka Józefa jako sześcioletniego chłopczyka o blond włoskach, ubranego w sukienkę aksamitną, koloru rubinowego, otoczonego różnemi zabawkami: bębnem, karabinkami, szabelkami itp. Autorem tego portretu jest Amerling, uczeń Lawrence'a. Drugi portret Cesarza, malowany przez Strotzberga, przedstawia Monarchę jako młodego mężczyznę, smukłego jak topola, o żywem wejrzeniu.

Wśród palm i innych krzewów egzotycznych ustawiono prześliczną statuę marmurową śp. Cesarzowej Elżbiety, przeznaczoną do kościoła św. Elżbiety w Pesscie, a wykonaną przez rzeźbiarza Klotza na zamówienie barona Nopcsy, hrabiny Festetics i pani Ferenczy, którzy stanowili najściślejsze kółko przyjaciół i powierników Cesarzowej, br. Nopcsa bowiem był jej ochmistrzem dworu, hrabina Festetics jej damą przyboczną i nieodstępną towarzyszką, a pani Ferenczy jej lektorką.

W jednej z sal pierwszego piętra wystawiono trzy obrazy sławnego portrecisty francuskiego Largillière'a, który żył w pierwszej połowie ośmnastego stulecia. Jeden z nich przedstawia markizę de Forigny, drugi jakąś damę wypudrowaną w białej sukni atłasowej z bukietem kwiatów, wetkanym za gors. Kto jest ta dama, nie wiadomo, obraz jednak jest skończonem arcydziełem. Oba te obrazy Largillière'a są własnością znanego fabrykanta Schöllera, — trzeci zaś wystawiony obraz Largillière'a pochodzi ze zbiorów hr. Harrachów i przedstawia jednego z ich przodków. Obok Largillière'a dobrze reprezentowany jest na wystawie, inny współczesny portrecista francuski Nattier, który namalował w swem życiu podobno przeszło tysiąc portretów. Technika jego jest nieomylna, przytem dworak to zawołany i pochlebca pierwszej wody, zwłaszcza w portretach kobiecych. Najpiękniejszym z jego obrazów jest portret księżnej Rohan-Soubise, pochodzący z roku 1741.

Niepoślednią wartość historyczną ma pochodzący ze zbiorów Alberta barona Rotszylda portret markizy Pompadour, siedzącej przy gotowalni i zajętej swą toaletą poranną. Jest to dzieło sławnego Bouchera. Faworyta królewska siedzi przed lustrem i lewą ręką chwyta za pędzel do malowania brwi. Gruba warstwa pudru na włosach nie pozwala odgadnąć właściwej ich barwy, i tylko z jasnej cery twarzy domyśleć się można, że osoba wyobrażona na portrecie była blondynką.

Najsympatyczniejszym może dziełem całej wystawy są portrety artystów angielskich ośmnastego stulecia, Reynoldsa, Gainsboroughs, Hoppnera, Raeburna. Niewiadomo, czy ci artyści byli tak głębokimi myślicielami, czy też modele ich były osobami tak idealnemi, dość, że widz patrzy na te postacie niewieście z uczuciem prawdziwego szacunku. Jakaż to słodycz przebija z oblicza małżonki hrabiego Jersey, malowanego przez Hoppnera. Czarownym jest też portret księżnej Ancaster wykonany przez Reynoldsa w profilu. Najwspanialszym zaś ze wszystkich jest portret pani Thomlinson, pędzla Raeburna.

Książę Jan Lichtenstein odstąpił ze swoich zbiorów kilkanaście obrazów, między nimi portret przyjaciółki królowej Maryi Antoniny, księżnej Lamballe, malowany przez czeskiego artystę Hickla w roku 1788. W cztery lata później padła głowa tej pięknej kobiety pod toporem gilotyny. Artystka francuska Vigée Lebrun, która piastowała urząd malarki nadwornej Maryi Antoniny i już dlatego samego w oczach rewolucyonistów zasłużyła na śmierć, uciekła w porę z Paryża i spędziła czas od r. 1793 do 1795 w Wiedniu, malując portrety pań z arystokracyi tutejszej, z których kilka wystawiono obecnie, jak portrety hrabiny Dietrichsteinowej, hrabiny Zofii Haugwitzowej, wreszcie portret samej artystki, malowany przez nią, własność br. Alberta Rotszylda.

Osobne dwie sale przeznaczone są na wystawę przedmiotów, mających jakikolwiek związek ze zmarłą ś. p. Cesarzową Elżbietą. W dwóch witrynach pomieszczono czarne koronki, jakie Cesarzowa za życia nosiła. portretów jej zaś jest 31, z tych najwcześniejszy pochodzi z roku 1852, gdy Cesarzowa jako młodziutka księżniczka bawarska i narzeczona Cesarza po raz pierwszy stanęła na ziemi austryackiej, ostatni zaś portret wykonany został w r. 1898 na kilka miesięcy przed tragicznym zgonem Cesarzowej.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów, odpowiadając p. Jaegerowi na jego nagły wniosek w sprawie palenia zwłok, wskazał minister spraw wewnętrznych, Bylandt-Rheidt, na obowiązujące ustawowe postanowienia w sprawie grzebania zmarłych i oświadczył, że żądana przez wnioskodawcę zmiana dokonana być może tylko w drodze ustawodawczej, a nie w drodze rozporządzenia. Rząd nie uważa sprawy tej za nagłą, zwłaszcza, że palenie zwłok sprzeciwia się zwyczajom najszerszych kół ludności i ich przekonaniom religijnym.

Po końcowym wywodzie wnioskodawcy

---

42)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Więc zamek jest zdobyty?

— Tak.

— A Moszczanyi i jego załoga?

— Są jeńcami.

— Ależ wy głową przypłacicie to zuchwalstwo.

— Mocno się ona trzyma, a polskie karki twarde są dla węgierskiego miecza.

— Tchórze tylko śmiali są za murami.

— Jutro odpowiem ci rycerzu na tę obelgę i krwią twoją zmyjesz jej zuchwałość.

— Dlaczego nie dziś? dlaczego nie natychmiast?

— Bo teraz mam ważniejsze obowiązki do spełnienia.

Ulewny deszcz, który w tej chwili zalał strumieniami ziemię, przerwał ten potok homerycznych zobopólnych obelg.

Römer, nie słuchając więcej pogróżek Węgra, oddalił się, poleciwszy straży największą baczność, a Micoli, widząc, że jego pogróżki nie są w stanie otworzyć bramy i że na czele swoich jeźdźców zdobyć zamku w nocy nie potrafi, klnąc gwałtownie, oddalił się, ażeby poszukać jakiego schronienia w pobliskiej wiosce.

Teraz dopiero Römer śpieszył przywitać się z królewnymi, ale na swojej drodze napotkał rycerza Jaśka, który do niego rzekł:

— Dziś nie trudźmy już tych nieszczęśliwych kobiet. Dwie noce przepędziły bez snu, niech biedaczki wypoczną i przygotują się na usłyszenie smutnych wiadomości.

— Cóż nowego może im jeszcze zagrażać? Chedźcie do mojej kwatery rycerzu i opowiedźcie mi.

Kiedy się znaleźli w komnacie Römera, Jaśko odrzucił szyszak z głowy i mówił:

— Nie wesołych dowiedziałem się nowin od Micoli w ciągu dwudniowego z nim pobytu; Węgier wygadał się, bo i sam niekontent jest z polecenia, które mu rozkazano wypełnić.

— Cóż takiego! gadajcie na miłość Boga!

— Ludwik niezdecydowany był dotąd co do Polski, niepodoba mu się buta szlachty, ale teraz wpływy matki i senatu węgierskiego przemogły, stanowczo więc zdecydował się uzyskać pozwolenie narodu na przekazanie praw swoich Annie, starszej swej córce. Otóż te sieroty po Kazimierzu, jak twierdzą, mogłyby stać się powodem wojny domowej; obawiają się ich, bo gdyby królewna Anna objawiła swoje pretensye do tronu, wielu znalazłaby stronników, którzy z mieczem w dłoni popieraliby jej prawa.

— A więc zdecydowali się oddać je do klasztoru?

— Nie, z klasztoru każdej chwili wyjść można; mury zbyt są słabą przeszkodą: król Ludwik raz zdecydowawszy się, nie cofnie się przed niczem — postanowiono, żeby prawo samo oddaliło je raz na zawsze od wszelkich nadziei i pretensyi.

— Przecież dla tego zdaje się sfałszowali testament króla.

— Który okazał się i tak dla nich niewygodnym; sami zachwiali jego powagę w zasadzie, teraz więc za niedostateczny go uważają.

— Przecież nie myślą ich więzić całe życie, albo kazać podusić?

— Tak, ale obmyślili coś tysiąc razy gorszego; zwołali w Budzynie zgromadzenie duchowne, złożone z biskupów węgierskich i Zawiszy; zgromadzenie to nie wahało się bezczelnie uznać związku Kazimierza z Jadwigą Głogowską za niesakramentalny, jako dopełniony niby za życia Adelajdy pierwszej żony, a tem samem córki króla uznane zostały za pochodzące z nieprawego łoża.

— Ależ to szatany nie ludzie! zbrodniarze nie duchowni! Przecież to nie prawda, że Adelajda jeszcze żyła; Księżniczka Głogowska nie oddałaby była swojej ręki królowi mającemu żonę.

— Tak jesteśmy przekonani wszyscy, ale cóż łatwiejszego, jak pofałszować dokumenta, jeżeli to wychodzi na korzyść władzy?

— I ten zbrodniczy fakt już spełniono?

— Niedługo przybędzie tu urzędowe poselstwo króla z zawiadomieniem o tem sierot.

— A więc to dlatego kazano je zaprowadzić do Vilmos?

— Dlatego tylko. W Budzynie możeby obudziły współczucie szlachty polskiej, której tam teraz ma przebywać moc, a i delikatne sumienie króla i Elżbiety narażone byłoby na bolesne zranienie ich widokiem. Wybrano im więc ten ustronny zamek, ażeby o nich świat zapomniał. Mówił Micoli, że myślą je powydawać za mąż i że już nawet postanowiono Annę oddać hrabiemu Wilhelmowi Cylijskiemu.

— Ależ znam tego uniżonego służalca Węgier, pijaka i rozpustnika, człowieka bez obyczajów, bez Boga i religii.

— Dlatego właśnie, że jest służalcem Węgier, zaprzedanym Ludwikowi z duszą i ciałem i że jest człowiekiem bez żadnej wartości, nie będzie mógł nigdy, mając nawet córkę Kazimierza za żonę, stanąć jako poważny pretendent do tronu.

— Niegodziwcy!

— Są to dopiero wieści, ale pochodzą z wysokiego źródła, jak twierdzi Micoli.

— Czyliż nie lepiej, żeby wyjechały do matki i pod jej opieką oczekiwały swojego losu?

— Zawczasu temu zaradzono, wyprawiając wdowę po królu za granice Rzeczypospolitej, a gdy potrafiono tyle wpłynąć na słabą białogłowę, iż rękę swą oddała Ruprechtowi, księciu Lignickiemu, związanemu z Węgrami silnemi węzłami interesów, obezwładniono ją. Domyślam się, że gdyby miała swoją wolę, wezwałaby córki do siebie, a jeżeli tego nie czyni, znać, że im pomódz nie może i że zostawiła królowi Ludwikowi prawo decydowania o ich losie i wydania ich za mąż podług upodobania.

Kasztelan przez chwilę milczał; raptem podnosząc głowę zapytał:

— Czyliż już i o losie księżniczki Jadwigi postanowiono? Czy i dla niej wyszukali podobnego Wilhelmowi szubrawca?

— Co do losu królewny Jadwigi dziwniejsze jeszcze krążą wieści — mało prawdopodobne, a jednak uparcie się powtarzające.

— A więc jakiegoż tam dla niej wyszukali znowu Niemca?

— Wcale nie Niemca, ani nawet żadnego cudzoziemca.

— Więc którego z książąt zniemczałych Piastów?

— Nie — ale Polaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jaegera odrzucono nagłość jego wniosku w sprawie palenia zwłok 67 głosami przeciw 54.

Poseł Lueger uzasadniał nagłość wniosku, według którego rząd nie ma z Serbią zawrzeć żadnej konwencyi co do handlu bydłem. Mówca atakował w ciągu swej przemowy armię serbską, przeciw czemu protestowali posłowie Choc, Praszek i inni.

Po przemowach Praszka, Günthera, Peszki, nagłość wniosku w sprawie serbskiej przyjęto 138 głosami przeciw 32, a następnie sam wniosek przyjęto.

Obrady przerwano i przystąpiono do załatwienia formalności. P. **Herzog** domagał się rychłego zwołania komisyi wybranej na wniosek p. Derschatty, mającej się zająć sprawą przedyskutowania i uregulowania dzisiejszego stosunku do Austryi i Węgier.

P. **Sternberg** wniósł, aby sprawozdanie komisyi nietykalności poselskiej w kilku sprawach o wydanie posłów sądom, postawiono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Wniosek ten uchwalono i na tem posiedzenie zamknięto. Następne w piątek.

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby posłów zebrała się na obrady komisya reformy wyborczej i prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę generalną nad przedłożeniem rządowem. W posiedzeniu wzięli także udział prezydent gabinetu bar. Gautsch i minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Rheidt.

P. Stein wyłuszczał w dłuższem przemówieniu stanowisko Wszechniemców i podniósł, iż nie są oni wcale przeciwni rozumnej reformie wyborczej, którą atoli należałoby przeprowadzić w ten sposób, by połowa posłów wychodziła z powszechnego głosowania, a druga połowa wybieraną była przez organizacye zawodowe. Projekt gabinetu nie jest możliwy do przyjęcia, gdyż stwarza większość słowiańską i nie jest sprawiedliwy. Mówca zwraca się przeciw projektowanej reformie regulaminu Izby i wnosi, aby komisya nad przedłożeniem rządowem przeszła do porządku dziennego. Na wypadek odrzucenia tego wniosku, stawia wezwanie do rządu, aby przedłożoną ustawę cofnął i po ogłoszeniu reformy wyborczej przez rząd węgierski wniósł nową ustawę wyborczą, którąby nie obejmowała Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi, uznawała język niemiecki za język obrad parlamentarnych i zawierała zniesienie §. 14. Na wypadek odrzucenia tego wezwania, zapowiada przedłożenie w dyskusyi szczegółowej wniosków: o wyodrębnienie Galicyi, o zniesienie §. 14, o zaprowadzenie języka niemieckiego w parlamencie, jako języka państwowego i o zmianę ordynacyi wyborczej w tym duchu, by połowa posłów wybieraną była przez powszechne głosowanie, a połowa przez organizacye zawodowe.

P. **Tollinger** żali się na upośledzenie krajów alpejskich i ludności wiejskiej wobec miast. Celem ochrony stanu średniego domaga się systemu pluralnego, oraz powiększenia ilości mandatów wiejskich.

P. **Hruby** zaznacza, że Szląsk w stosunku do innych krajów otrzymał za mało mandatów. Mimo to przedłożenie można przyjąć za podstawę do kompromisu. Mówca apeluje do posłów szląskich, aby poparli usiłowania w sprawie zawarcia pokoju narodowościowego na Szląsku.

P. **Byk** podniósł głównie zarzuty ze stanowiska Galicyi, która nie otrzymała dostatecznej liczby mandatów. Galicya zwykle nie była zbyt łaskawie traktowana przez państwo, zwłaszcza w czasie przedkonstytucyjnym, kiedy to krajowi temu przyznano skromne stanowisko płacenia podatków, dostarczania rekrutów i tworzenia rynku zbytu dla przemysłu krajów zachodnich. Także początek ery konstytucyjnej nie przyniósł pod tym względem istotnej poprawy. Od czasu patentu lutowego Galicya zawsze była krzywdzona co do liczby mandatów i zamiast 25—28 procent ogólnej liczby, jakby wypadało ze stosunku zaludnienia, otrzymywała zawsze mniej, niż 20 procent.

Sądziliśmy — powiada mówca — że powszechne równe prawo wyborcze przyniesie poprawę, ale tak nie jest. Galicya znowu otrzymuje w przedłożeniu rządowem tylko 88 mandatów z ogólnej liczby 455. Póki indywidualne prawo wyborcze było związane z censusem podatków i wykształcenia, obliczenie mandatów z tego punktu widzenia co do Galicyi można jeszcze było nazwać logicznem, atoli wobec powszechnego, równego prawa wyborczego nie ma o tem mowy. Zapomniano o teraźniejszem stanowisku Galicyi. Kraj ten w erze przedkonstytucyjnej traktowano po macoszemu, a później zawsze zimno.

Ale od czasu ery konstytucyjnej wszystko zasadniczo się zmieniło. Język polski w urzędzie i szkole, Akademia umiejętności w Krakowie, niektóre, acz z trudem wywalczone zakłady, a zwłaszcza przychylność i sprawiedliwość Korony, zadzierzgnęły węzły sympatyi i wdzięczności między tym krajem a Wiedniem. Tak Polacy powoli stali się partyą rządową, zawsze gotową do dawania państwu i Cesarzowi, co się im należy. Mogliśmy z satysfakcyą wskazywać na różnicę w traktowaniu Polaków pod dwoma innymi zaborami i śniliśmy o tem, że w Austryi znaleźliśmy drugą ojczyznę, gdzie nie grozi nam niebezpieczeństwo, ani też poniżenie.

Niestety, projekt reformy wyborczej tworzy w tej mierze wielkie rozczarowanie. Nie godzi się, by państwo tak ważny żywioł narodowy, jakim są Polacy, kopnęło niejako nogą, żywioł, który przez 40 lat służył wiernie państwu i dynastyi.

Argumenty o kulturze i podatkach są to znowu puste słowa, gdyż są kraje w Austryi, które pod względem kultury bynajmniej nie stoją wyżej i płacą mniej podatków od Galicyi, a jednak otrzymały więcej stosunkowo mandatów. Argumenty te są tylko płaszczykiem dla zasady: „sic volo, sic jubeo“.

Następnie omawiał dr. Byk nieproporcyonalny stosunek liczby okręgów wyborczych miejskich w Galicyi w porównaniu z krajami innymi. Wskazał na zjazd 30 miast galicyjskich, oraz odbyty dopiero co zjazd miasteczek i domagał się pomnożenia okręgów miejskich. System proporcyonalny uważa za dar Danaów. Potępia niezastosowanie systemu proporcyonalnego do miast galicyjskich, zwłaszcza wobec ludności żydowskiej, która tworzy 11% ludności kraju, więc jest prawdziwie potrzebującą ochrony mniejszością. Zaznacza, że równouprawnienie żydów wogóle istnieje dotąd tylko na papierze. Dla urzeczywistnienia jego, dla odpierania ciągłych ataków, które kulminują się nawet w oskarżeniach o przelewanie krwi w celach rytualnych, jak również w celu przestrzegania interesów ustawodawstwa wyznaniowego, konieczną jest odpowiednia liczba posłów żydowskich, których w roku 1891 było jeszcze 18-tu w Radzie państwa, teraz zaś jest zaledwie 7-iu.

Co do Galicyi — powiada mówca — staramy się otrzymać w niektórych okręgach większość żydowską, a dzięki namiestnikowi i rządowi centralnemu, zaopiekowano się w przedłożeniu kilkoma takimi okręgami. Jednakże stało się to w sposób niewystarczający, tak, że mówca zastrzega sobie postawienie wniosków w tej mierze w dyskusyi szczegółowej. W końcu zaznacza, że jest rzeczą nieodpowiedną mówić o przedłożeniu rządowem, które już cofnięto, gdy nowe znane jest tylko ze sprawozdań dzienników.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie komisyi dziś o godzinie 10-tej przedpołudniem.

Przeciw nieuczciwej konkurencyi.

Piszą nam z Wiednia po datą 24 bm:

Wniesiony dzisiaj przez rząd w izbie posłów projekt ustawy przeciw nieuczciwej konkurencyi ma za zadanie wypełnić od dawna przykro dającą się odczuwać lukę naszego ustawodawstwa. Projekt ten jest owocem kilkuletnich studyów. W roku 1901 rząd wypracował projekt przedwstępny i rozpisał o nim ankietę, w której wzięły udział jak najszersze koła kupców i przemysłowców. Ankieta ta dostarczyła bardzo bogatego, wszechstronnego i źródłowego materyału. Oświadczenia się rzeczoznawców w tej sprawie, które rząd dołączył do owego projektu, stanowią pokaźny tom.

Projekt ustawy przedewszystkiem w odpowiedniej liczbie paragrafów jak najściślej i szczegółowo określa tak pod względem rzeczowym jak i formalnym te wszystkie czyny i postępki, które w handlu i przemyśle uważane być mają za konkurencyę nieuczciwą lub nielojalną. W najogólniejszem określeniu wszystkie te niedozwolone czynności dadzą się podciągnąć pod cztery kategorye: 1) z prawdą niezgodne ogłoszenia o własnym interesie lub przedsiębiorstwie; 2) nieprawdziwe ogłoszenia lub rozszerzanie nieprawdziwych wiadomości o przedsiębiorstwie osoby drugiej, a mianowicie wieści, któreby albo kredyt drugiego narażały na szwank, albo zmniejszały zbyt jego towaru lub wogóle w jakikolwiek sposób szkodziły przedsiębiorstwu drugiego; 3) ogłoszenia, etykiety, napisy, informacye etc., któreby dawały pochop do pewnych nieporozumień tego rodzaju, iż towar jeden mógłby uchodzić za drugi, firma jedna za drugę itp. i 4) zdradę tajemnic interesu lub przemysłu, jak też wogóle niedyskrecye, dotyczące wewnętrznych stosunków przedsiębiorstwa, a przynoszące temu przedsiębiorstwu szkodę. Rząd wyda w drodze administracyjnej odpowiednie przepisy, które w szczegółowych postanowieniach uzupełniać i interpretować będą postanowienia przedłożonej ustawy. Oprócz tych postanowień, specyalizujących rodzaje nieuczciwej konkurencyi, projekt ustawy zawiera postanowienie ogólnikowe, iż za nielojalną lub nieuczciwą konkurencyę uważać należy każdą czynność, która sprzeciwia się pojęciu dobrych obyczajów.

Następstwa przekroczeń tej ustawy są przeważnie natury cywilnej i mogą być na tej drodze prawnej dwojakie; po pierwsze, poszkodowany może żądać od sądu wydania pozwanemu zakazu kontynuowania pewnej, ustawą niedozwolonej konkurencyi lub powtarzania jej środków w przyszłości, a powtóre, o ile poszkodowany poniósł szkodę realną, może domagać się jej wynagrodzenia. Następstwa cywilne przekroczenia tej ustawy dotyczyć mogą tylko tych osób, które w wykonywaniu pewnego handlowego lub przemysłowego interesu dopuściły się tego przekroczenia lub go inspirowały, czy pośrednio wywołały, nie mogą się zaś odnosić do osób, które nie interesowane osobiście uczestniczyły w przekroczeniu. Na przykładzie z życia przedstawia się to tak: Kupiec pewien opowiada swoim subjektom, jak też odwiedzającym jego sklep klientom, że jego konkurent sprzedaje fałszywe wino. Tak subjekci, jak i klientela tego kupca wiadomość tę powtarzają. Poszkodowany kupiec dowiaduje się o tem i skarży do sądu. Otóż cywilno-prawne następstwa, tj. np. obowiązek zapłacenia szkody, spadają przedewszystkiem na owego kupca, jako autora i sprawcę nieuczciwego działania konkurencyjnego, a także w drugim rzędzie na jego subjektów, ponieważ uczestniczą oni w tem działaniu w wykonywaniu interesu handlowego; natomiast nie podpadają odpowiedzialności owi klienci kupca, którzy stali się narzędziem jego nieuczciwej konkurencyi. Do osądzania tych spraw kompetentnymi będą sądy handlowe lub zwykłe powiatowe, ewentualnie krajowe, a to odpowiednio do rodzaju przedmiotu skargi, jak też wysokości kwoty zaskarżonej.

Pod karno-sądowe następstwa podpadają przekroczenia projektowanej ustawy z zasady tylko wtedy, gdy fałszywe ogłoszenia, informacye etc. podane są ze świadomą złą wiarą w celu szkodzenia konkurentowi lub oszukania kupującego, zaś jeśli zdrada tajemnicy przedsiębiorstwa popełnioną zostaje również w świadomym, złośliwym zamiarze. Przekroczenia kategoryi trzeciej, tj. ogłoszenia lub informacye powodujące nieporozumienia przez zamianę towaru lub firmy, tylko wtedy mogą być ścigane na drodze karno-sądowej, gdy dany kupiec lub przemysłowiec w etykiecie, ogłoszeniu, firmie, świadomie fałszuje pewien fakt, dotyczący rodzaju towaru, sposobu jego sporządzania, liczby sztuk lub wagi, jego pochodzenia lub źródła, i to fakt taki, który jest decydującym dla zakupującego towar lub stanowi pewną istotną, ważną zaletę towaru. We wszystkich tych sprawach z zasady sąd karny wkracza tylko na oskarżenie prywatne, nie zaś z urzędu.

Przekroczenia zakazu posługiwania się w handlu tzw. *Schneeballsystemem* podlegają kompetencyi władz politycznych, które wkraczać będą z urzędu. Obydwa te systemy polegają, jak wiadomo, na tem, że ktoś daje do rozsprzedaży bony z tem, że jeśli rozsprzedający je sprzeda, np. 12 bonów, a każdy z nabywców również po dwanaście, to pierwszy rozsprzedający otrzymuje np. złoty zegarek darmo; jeśli dalej każdy z drugich nabywców sprzedał również po 12 bonów takim osobom, które dalej sprzedadzą po dwanaście, to otrzymuje także darmo złoty zegarek itd. — Tak samo władzom politycznym podlegają przestępstwa, popełnione przez nieprawne reklamowanie się jakiemiś odznaczeniami, ogłaszanie nieprawne lub wogóle podawanie, iż posiada się jakieś uprawnienia (np. jeśli koncesyonowany przez namiestnictwo budowniczy, albo koncesyonowany instalator podają się za inżynierów itp.), albo w końcu podawanie fałszywe lub ogłaszanie, iż posiada się jakiś przywilej. Projekt ustawy upoważnia również władze polityczne do wydania i przestrzegania z urzędu przepisów, któreby ściśle normowały nazwy pewnych towarów lub przedmiotów produkcyi. Nazwy, tymi przepisami unormowane, mogą dotyczyć gatunku, pochodzenia i ilości pewnych produktów lub towarów. Wprawdzie nie będzie przymusu, aby dotyczący towar nosił na etykiecie lub wogóle w handlu właśnie tę nazwę, określoną przez przepisy, to jednak nazwy tej pod żadnym warunkiem nie będzie wolno nadużywać.

Więc jeśli wydane zostaną przepisy, że np. spirytus takiego a takiego gatunku pędzony z żyta ma się nazywać „bon goût“ i jeśli jest 96%, to ma się nazywać „bon goût I“, jeśli 92%, to „bon goût II“, a jeśli 88%, to „bon goût III“, to wprawdzie nie będzie przymusu, aby kupiec lub producent koniecznie rzeczywiście taki sam spirytus taką samą etykietą oznaczał, przeciwnie wolno mu go nazywać inaczej, lecz za to określoną nazwą „bon goût“ nie wolno bezwarunkowo mu nazywać spirytusu, któryby nie był w tym samym zupełnie gatunku, jak oznaczają przepisy, lub nie był pędzony z żyta i t. p. Tedy publiczność, nabywająca pewne towary pod nomenklaturą oznaczoną w przepisach, będzie miała pewność, że nabywa towar o określonych ściśle zaletach, określonej ściśle jakości i proweniencyi.

Wraz z wejściem w życie projektowanej ustawy odpowiednio zmienioną zostanie ustawa przemysłowa, a mianowicie jej przepisy dotyczące oznak firmowych umieszczonych na miejscu wykonywania interesu, a więc na sklepie, fabryce, biurze i t. p., a także dotyczące brzmienia i wypisywania nazwiska i imienia na firmie. W razie równobrzmiących nazwisk dwóch kupców, poddać się oni będą musieli orzeczeniu władz przemysłowych, które oznaczą jak ma brzmieć firma jednego, a jak drugiego. Również ściśle określonem zostanie, którym fabrykantom i kupcom wolno na etykietach swoich, szyldach i t. p. umieszczać orła cesarskiego, a którym tego nie wolno.

Nowe te postanowienia mają wejść w życie w pół roku od dnia ogłoszenia sankcyonowanej ustawy.

Pożyczka rosyjska.

Londyn. Wczorajsze zgłoszenia na pożyczkę rosyjską napływały licznie. Nie ulega wątpliwości, że część angielska znajdzie w Anglii zupełne pokrycie.

Petersburg. Duńscy bankierzy zwrócili się do rosyjskich bankierów z prośbą, aby im odstąpili część rosyjskiej pożyczki, zarezerwowaną dla Rosyi. Pomimo, iż żądana suma nie była wielką, niektórzy rosyjscy bankierzy odmowną dali odpowiedź, gdyż są pewni, że pożyczka kilkakrotne zyska pokrycie.

Moskwa. Tutaj otwarto dzisiaj subskrypcyę na rosyjską pożyczkę. Zgłoszone żądania rokują znaczne powodzenie pożyczki. Tutejsza filia międzynarodowego banku w Petersburgu otrzymała zamówienie na sumę 40 milionów franków.

Berlin. Poseł Kardorff zamieszcza w piśmie *Tag* artykuł przeciwko pożyczce rosyjskiej, ostrzega jednakże przed wydaniem zakazu lombardowania papierów rosyjskich, gdyż to mogłoby spowodować nagły spadek ich kursów i wywołać jeszcze groźniejsze przesilenie.

Nieporozumienie niemiecko-włoskie.

Rzym. W senacie senator De Martini wniósł interpelacyę w sprawie trójprzymierza. Sala i trybuny przepełnione, również na trybunie dyplomatycznej zajęło miejsce wielu członków ciała dyplomatycznego.

De Martini uzasadniając swoją interpelacyę, wskazuje na głosy podnoszone w prasie przeciw zachowaniu się Włoch na konferencyi marokkańskiej w Algeciras, niezgodne rzekomo z trójprzymierzem. Mówca zaprzecza temu twierdzeniu i wskazując na to, że Austro-Węgry w porozumieniu z Niemcami zawarły z Rosyą umowę w sprawie półwyspu bałkańskiego, podnosi, że nie można wobec tego czynić żadnych zarzutów Włochom z tego powodu, że zawarły z Francyą umowę co do morza Śródziemnego. Tak samo sądzą o tej sprawie i ks. Bülow i hr. Gołuchowski.

Mówca zaznacza, że trójprzymierze jest zarówno korzystne dla Włoch jak i dla Niemiec, z któremi Włochy nie mają żadnych spornych interesów. Dla Włoch jest trójprzymierze korzystnem dlatego, że przyczynia się do utrzymania *status quo* na Bałkanie. Mówca domaga się wyjaśnienia od rządu, czy sojusz z mocarstwami środkowo-europejskiemi nie stoi w sprzeczności z zachowaniem się Włoch w Algeciras i czy trójprzymierze stanowić będzie i dalej podstawę polityki zagranicznej Włoch.

Minister spraw zagranicznych hr. Guicciardini wskazuje na powszechne zadowolenie z powodu korzystnego zakończenia obrad w Algecirasie i omawia obszernie stanowisko, jakie Włochom przypadło na konferencyi marokkańskiej.

W Algeciras celem polityki włoskiej było wyłącznie pośredniczenie i pojednywanie. W kwestyi interpelacyi oświadcza, że polityka międzynarodowa Włoch jest taż sama, jaką kraj kilkakrotnie już pochwalił. Przypomina swe oświadczenie, złożone dnia 8 marca, które da się streścić w słowach: Wierni trójprzymierzu, utrzymać chcemy tradycyjne ściśle stosunki z Anglią, serdeczną przyjaźń z Francyą, a polityka, licząca się z harmonią międzynarodowych stosunków, pozwala nam odgrywać w koncercie mocarstw rolę popierania zgody i pokoju.

Dalej minister oświadczył, że sytuacya międzynarodowa nie dostarcza powodu Włochom, aby zmieniły tę politykę. Również i na Bałkanie jest i będzie utrzymany *status quo*. Specyalnie dla Włoch trójprzymierze jest gwarancyą ich interesów na półwyspie bałkańskim. Stosunek Włoch do Austro-Węgier jest bardzo serdeczny, czego dowodem wzajemne zaufanie, istniejące między Rzymem a Wiedniem. Okoliczność, że Włochy pragną zawiązać dobre stosunki z jednemi mocarstwami, nie znaczy jeszcze, żeby pogorszyć się miały stosunki do reszty państw.

W końcu rzekł minister: Bądźcie panowie pewni, że Włochy w swej polityce z otwartością i szczerością pracują świadomie na rzecz swych praw i obowiązków. (Żywe oklaski.)

Senator de **Martini** oświadczył, że odpowiedź go zadowoliła i dziękował za nią ministrowi.

Sytuacya we Francyi.

Paryż. Znaczna część mieszkańców Paryża zaniepokojoną jest bardzo pogłoskami o mających wybuchnąć w dniu 1 maja zaburzeniach. Mianowicie obawiają się rozruchów ulicznych i powszechnego strejku. Wiele rodzin zaopatruje się w żywność i opał, a wiele wyjechało. Aby podnieść zaniepokojenie obywatelstwa, rozszerzane są ze strony nacyonalistycznej najrozmaitsze pogłoski. I tak np. prasa nacyonalistyczna doniosła, że prefekt policyi doradzał kupcom, by w dniu 1 maja zamknęli swe sklepy, a stróżom kamienicznym polecił, by w dniu tym pozamykali bramy. Wiadomościom tym zaraz urzędownie zaprzeczono. Prefekt policyi poczynił wszelkie zarządzenia celem utrzymania w dniu 1 maja spokoju i spodziewają się, że dzień ten minie bez gwałtownych zaburzeń i bójek ulicznych.

Przedstawiciele ogólnego związku robotniczego, którzy agitują za strejkiem generalnym, wnieśli do ministra spraw wewnętrznych skargę, że policya śledzi ich na każdym kroku.

Paryż. Na oknie mieszkania byłego prezydenta Loubeta w Monte Limore znalazł pewien przechodzący inspektor skarbowy bombę z zapalonym lontem.

Paryż. Z Lievin donoszą, że wczoraj wieczorem rzucono w oddział wojska, który przybył tam z powodu strejku, bombę wypełnioną gwoździami. Kilku oficerów i wielu szeregowców jest rannych.

Paryż. Wskutek interwencyi ministra Barthou, towarzystwa górnicze ponownie zbadają żądania strejkujących i oświadczają, że obowiązują się obecne płace utrzymać w mocy do r. 1908.

Denain. Około 1500 robotników hutniczych powróciło wczoraj do pracy. Także 500 robotników fabryki szyn wróciło do pracy.

Lens. Wczorajsze przedpołudnie przeszło spokojnie. Strejkujący byli albo w domu, albo pracowali w polu. U kilku osób, podejrzanych o udział w ostatnich zajściach, przeprowadzono rewizyę, a kilku strejkujących aresztowano.

Paryż. Patrole gwardyi republikańskiej, które funkcyonowały podczas strejku służby pocztowej, rozpoczęły nanowo służbę. Funkcye ich rozszerzono na drukarnie i składy jubilerskie. Strejkujący zachowują się spokojnie.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał adwokatowi dr. Adamowi Horwathowi we Lwowie order żelaznej korony III klasy.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Husiatyna staroście husiatyńskiemu, p. Eugeniuszowi Dültzowi, w uznaniu jego zasług położonych około rozwoju i dobra miasta.

Zdrojowisko Truskawiec wydzierżawili na dalszych lat 12 dotychczasowi dzierżawcy pp.: Wyczyński i Mizerski. Dotychczas bardzo uskarżano się na nich, że nic dla wygody i przyjemności kąpielowych gości nie robią. Może jednak teraz, gdy utrzymali się przy dzierżawie, zechcą poczynić wkłady na niezbędne inwestycye.

Wystawa targowa bydła rozpłodowego i nierogacizny, urządzona staraniem gal. Towarzystwa gospodarskiego, będzie otwarta we Lwowie w niedzielę 6 maja na placu targowicy miejskiej.

W imię prawdy. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Po trzechtygodniowym namyśle ogłosił p. dr. Włodz. Kulczycki, lekarz weterynaryi m. Lwowa, publiczne oświadczenie, że on to udzielił p. Jadwidze Rosé, prefektce w gimnazyum prywatnem, wiadomości, uwłaczających zakładowi wychowawczemu p. Strzałkowskiej, i że wskazał „komu należy“ skąd sam tych plotek zaczerpnął, a mianowicie z ust imiennika swego, p. Wład. Kulczyckiego, sekretarza sądu.

Wyczytawszy to oświadczenie w dziennikach lwowskich ogłoszone, my niżej podpisani członkowie komitetu, umocowanego przez wiec rodzicielski, wysłaliśmy delegata w osobie dr. B. Dybowskiego wraz z dobranym przez niego świadkiem do p. sekretarza sądu Kulczyckiego z zapytaniem, czy i co komunikował on o zakładzie p. Strzałkowskiej p. Kulczyckiemu dr. wet. P. sekretarz sądu oświadczył, że p. dr. Kulczycki sam go pierwszy zagadnął „czy słyszał o skandalach, które zaszły w zakładzie p. Strzałkowskiej?“ Na to odpowiedział p. sekretarz sądu, że słyszał jakieś plotki; co się zaś tyczy ohydnych szczegółów, które p. J. Rosé publicznie w sali konferencyjnej prywatnego gimnazyum wobec kilku tamtejszych profesorów opowiadała, a o których miała się dowiedzieć od p. dr. Kulczyckiego, gdy ten znowu rzekomo od p. sekretarza Kulczyckiego, to ten ostatni stanowczo zaprzeczył, aby cokolwiek i kiedykolwiek o tych szczegółach miał komunikować swemu imiennikowi dr. Kulczyckiemu.

Relacyę powyższą, spisaną ze słów p. sekretarza sądu Kulczyckiego wobec delegata komitetu wykonawczego wiecu rodzicielskiego, mamy zaszczyt podać do wiadomości publicznej, jako odpowiedź na również publicznie ogłoszone oświadczenie p. dr. Wł. Kulczyckiego.

Bolesław Anc, inżynier. *Dr. Benedykt Dybowski*, prof. uniw. *Jan Komarnicki*, radzca wyższego sądu.

Rada nadzorcza Banku krajowego nadała sekretarzowi dr. Julianowi Rużyckiemu prokurę.

Zmiana w redakcyi „Diła“. Przed kilku miesiącami, kiedy lud ruski rozgorączkowany był do najwyższego stopnia agitacyą wiecową, prowadzoną namiętnie przez ruski „komitet narodny“, do którego należeli i gr.-kat. duchowni, episkopat gr.-kat. uważał za stosowne wydać list pasterski do duchowieństwa ruskiego i wiernych. List ów przedrukowały czasopisma ruskie wszelkich odcieni, z wyjątkiem gazet socyalistycznych, oraz organów „narodnego komitetu“, którymi są: *Diło* i *Swoboda*. One ani słówkiem nie wspomniały o pojawieniu się tego listu. Po pewnym czasie X. metropolita Szeptycki wysłał do redakcyi *Diła* swego kapelana, który zażądał albo pomieszczenia listu pasterskiego, albo zwrotu skryptu. Dr. Eugeniusz Lewicki, redaktor *Diła*, usprawiedliwiał się, że sprawę tę przydzielił swemu zastępcy p. A. Borkowskiemu do zreferowania, a p. Borkowski znowu oświadczył, że listu nie przygotował do druku dla nawału materyałów, ale że w dniach najbliższych uczyni zadość życzeniu X. metropolity.

W istocie po kilku dniach *Diło* poruszyło sprawę listu pasterskiego, ale zamiast podania go w całej osnowie, powyrywało z tego ważnego dokumentu niedogodne dla swej partyi ustępy i z całą zajadłością wystąpiło przeciw nim, jak gdyby list pasterski był pospolitym polemicznym artykułem dziennikarskim. Równocześnie ludowa *Swoboda* w sposób lekceważący pisała o zabiegach gr.-kat. xięży biskupów, mających na celu organizacyę duchowieństwa ruskiego w Galicyi. *Swoboda* napisała wtedy z przekąsem, że X. metropolita zakłada nową partyę „moskalofilsko-barwińczukowsko-klerykalno-chruniowską“.

Wobec tak nietaktownego postąpienia organów wielkiego stronnictwa ruskiego, X. metropolita Szeptycki, boleśnie tem wszystkiem dotknięty, napisał do przewódzcy partyi, p. Romańczuka, list, domagając się położenia kresu gorszącemu zachowaniu się naczelnych organów obozu narodowieckiego. W rezultacie sprawa cała oparła się o „narodny komitet“ i ostatecznie po naradzie uchwalono odebrać dr. Lewickiemu kierownictwo gazety i w ten przynajmniej sposób dać satysfakcyę słusznie urażonemu X. metropolicie.

„Narodny komitet“ poszukuje nowego redaktora. Podobno toczą się rokowania z dr. Ochrymowiczem, adwokatem w Zaleszczykach, i z p. Wesołowskim, redaktorem *Bukowyny*. Atoli w obozie „ukraińskim“ krążą pogłoski, że te poszukiwania nowego redaktora są tylko pozorne i że po pewnym czasie p. Lewicki na nowo obejmie ster *Diła*. Jest to bardzo prawdopodobne — pisze *Gazeta Narodowa* — gdyż dr. Lewicki nie jest w obozie narodowieckim odosobnionym. List pasterski był nie na rękę nietylko redaktorowi *Diła*, ale i całemu „nar. komitetowi“. Dlatego to zapewne w organie p. Romańczuka pojawiła się tymi dniami notatka, że dr. Lewicki nie występuje ze składu redakcyi gazety, ale z dniem 18 b. m. „rozpoczyna jednomiesięczny urlop“. Zastępstwo objął redaktor *Swobody*, p. Al. Borkowski.

Że mimo „urlopu“ dr. Lewickiego w *Dile* wszystko pozostaje *in statu quo ante*, tj. że organ duchowieństwa „ukraińskiego“ nadal chce pozostawać w rozterce z książętami Kościoła ruskiego, dowodem tego słowa, jakie wydrukowano w *Dile* nazajutrz po ustąpieniu dr. Lewickiego: „Nasi (ruscy) biskupi umieją tylko ubiegać się o łaskę *polskych werchowodiw* przy pomocy wszelakich listów pasterskich“.

† **Marya z hr. Borowskich Gorayska**, żona Augusta Gorayskiego, członka Izby panów, posła sejmowego, prezesa Rady powiatowej krośnieńskiej i zasłużonego obywatela kraju, zmarła onegdaj w Moderówce. Przez 36 lat małżeńskiego szczęśliwego pożycia stała ona zawsze u boku męża, spełniając obowiązki żony, matki, gospodyni z niestrudzoną pracowitością, i rozlewając naokół czar swej pięknej postaci, łagodności i dobroci. Wątła ciałem, ale silna duchem, do ostatniego tchnienia pilnując domowego ogniska, pracowała niestrudzona, prowadząc i załatwiając rozliczną korespondencyę w sprawach prywatnych i publicznych swego męża, słowem była jego podporą w rozlicznych obowiązkach publicznych, które go z domu prawie ciągle odrywały od boku ukochanej żony i rodziny. Cześć jej pamięci.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Przemyślu rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1.000 koron oraz wolne mieszkanie, wikt, opał i światło. Podania do 12 maja.

Ruski teatr wyjechał ze Lwowa do Tarnopola.

Aresztowanie notaryusza Obmińskiego. Z Nowego Sącza nadsyłają następujące wyjaśnienie w tej sprawie. W łonie Rady powiatowej nowosądeckiej trwają już od dłuższego czasu nieporozumienia. Mianowicie istnieje pewna grupa członków tej autonomicznej instytucyi niezadowolona z dotychczasowego marszałka, p. Głębockiego, właściciela Zbyszyc. Gdy przyszło do ponownych wyborów, partya stronnictwa chłopskiego z Potoczkiem na czele po trzykroć nie dopuszczała do wyboru p. Głębockiego. Chciano więc wybrać prezesem burmistrza Barbackiego. Chłopi jednak postawili kandydaturę X. infułata Góralika, który ze względu na dobre stosunki z burmistrzem i z p. Głębockim mandatu przyjąć nie chciał. Po nieudałych próbach naznaczyło starostwo ukonstytuowanie się Rady powiatowej na piątek dnia 20 kwietnia. Ażeby wybory raz do skutku doprowadzić, wybrał się sam starosta z Nowego Sącza p. Jarosz, jako komisarz rządowy na posiedzenie. W dniu wyborów, na chwilę przed otwarciem posiedzenia, wprowadził do sali notaryusz p. Floryan Obmiński 12 chłopów delegatów, których rzędem ustawił w sali. Starosta Jarosz, jako komisarz rządowy, otwarłszy posiedzenie, prosił o wybór przewodniczącego. Wtedy p. Obmiński, imieniem 12 chłopów, wniósł pisemną interpelacyę do komisarza rządowego z prośbą o odczytanie jej przed wyborem przewodniczącego. Starosta jednak interpelacyę odrzucił. Od tej chwili poczęła się ostra wymiana słów pomiędzy starostą a notaryuszem na temat, że komisarz rządowy nie ma prawa odrzucać interpelacyi, gdy ją wnosi delegat. Z drugiej strony podniesiono, że delegat nie ma prawa uczyć komisarza rządowego.

— Człowiek od młodości do starości jest głupim i uczyć się musi i ja się uczę — odezwał się w odpowiedzi p. Obmiński — może się przeto i p. komisarz rządowy uczyć.

Wówczas p. Jarosz zagroził p. Obmińskiemu, że nałoży na niego 3-dniowy areszt, jeżeli nie zamilknie. Na to p. Obmiński zwrócił uwagę komisarza rządowego, że najpierw jest on c. k. notaryuszem, którego *stante pede* aresztować nie wolno, a zwłaszcza w drodze administracyjnej, a następnie, iż on znajduje się nie w starostwie, lecz w lokalu, gdzie się znajdują wolni obywatele i gdzie ma panować swoboda głosu. „Mam tylko dwa zęby i niemi tak długo będę pana kąsał, dopokąd nie wylecą“ — zakończył p. Obmiński.

Na to p. Jarosz na podstawie §. 13 A ustawy administr. nałożył na p. Obmińskiego trzydniowy areszt. Po usłyszeniu wyroku p. Obmiński spokojnie usiadł i odbyło się ukonstytuowanie się Rady powiatowej. Prezesem wybrany został nadal p. Głęboki, zastępcą prezesa poseł Potoczek.

Po skończonych wyborach czekający u drzwi żandarm zabrał p. Obmińskiego i odprowadził do aresztów sądowych. Zarządca więzień, p. Larisch, na podstawie kartki wystosowanej przez p. Jarosza, nie chciał skazanego przyjąć do aresztów, tłómacząc się, że władza polityczna nie jest jego władzą i że on może przyjąć więźnia tylko na mocy rozporządzenia sądowego. Sprawa oparła się ostatecznie o prezydenta sądu p. Kostkę, który p. Obmińskiego puścił na wolność, a to na tej podstawie, że jakkolwiek starostwo może w drodze administracyjnej zasądzić na areszt, to jednak zasądzając p. Obmińskiego, nie postąpiło formalnie, gdyż nie wniosło do sądu pisemnej relacyi o tej kwestyi. Zachodzi nadto druga kwestya, a mianowicie, że notaryusza nie może starosta natychmiast odsyłać do aresztów, ze względu, że kancelarya notaryalna nie może zostać ani 24 godzin bez substytuta.

W chwili, gdy p. Obmiński wolny siedział w fiakrze przed starostwem i czytał znajomym protest, nadesłało starostwo doniesienie do powiatowego sądu o zarządzonym areszcie. Sąd powia-

towy na tej podstawie kazał się p. Obmińskiemu zgłosić do aresztów w Nowym Sączu w przeciągu 14 dni.

Sprawa ta wywołała w mieście i okolicy niebywałą sensacyę, a jak zwolennicy p. Obmińskiego sądzą, że niezwykły fakt aresztowania c. k. notaryusza przez c. k. starostę będzie przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa.

Defraudacya. W kasie kopalni węgla w Sieresy, należącej do dóbr krzeszowickich, wykryto defraudacyę na 25.000 koron. Sprawca jej, Karol Becher, zbiegł.

Morderstwo w celu rabunku. W Borkach Dominikańskich pod Lwowem znaleziono onegdaj nad ranem w kuchni konającą, okrytą świeżo zadanemi jej ranami, Annę Klosz, służącą właściciela młyna w Borkach, p. Hermana. Ponieważ kufer służącej, jakoteż biurko i szafy p. Hermana były porozbijane, przeto jasnem było, że dokonano tu morderstwa w celu rabunku. Żandarmeryi z Brzuchowic udało się w przeciągu trzech godzin wyśledzić mordercę. Jest nim Michał Chymar z Borek, który nietylko, że do zbrodni się przyznał, ale nadto oświadczył, że zrabowana przez niego książeczka gal. Kasy oszczędności na 600 koron i gotówka 444 koron znajduje się w przechowaniu u Sosnowskich, gospodarzy w Borkach. Książeczkę i gotówkę z wyjątkiem 20 koron znaleziono. Winnych natychmiast żandarmerya aresztowała i odstawiła do Lwowa. Anna Klosz już zmarła.

Powieszenie Gapona. Dzienniki rosyjskie są zaniepokojone, iż Gapon zginął od paru tygodni i nikt nie wie, co się z nim stało. Przed zniknięciem jego otrzymał on kilka razy ostrzeżenie od życzliwych mu osób, żeby się miał na baczności, ponieważ niektóre odezwania się jego publiczne skompromitowały pewnych dygnitarzy petersburskich wobec cara i dworu. Na parę dni przed jego zniknięciem przyjechała do jego mieszkania jakaś dystyngowana dama, mocno zawoalowana i ubrana w czarną suknię i doradzała mu, aby wyjechał czemprędzej za granicę, gdyż czeka go niezawodnie śmierć. Z innej znów strony otrzymał on list bezimienny, w którym go ostrzegano, że rewolucyoniści postanowili go zabić jako bardzo niebezpiecznego agenta rządowego. Odtąd Gapon wychodził już tylko z którymś ze swoich przyjaciół, i tak w niedzielę 22, a według starego stylu dnia 9 kwietnia, wyszedł wieczorem z jednym ze swoich przyjaciół na miasto i już więcej nie wrócił. Odtąd zginął wszelki ślad jego. Dzisiaj zaś donoszą dzienniki angielskie, że do komitetów rewolucyjnych angielskich nadeszła z Petersburga szyfrowana depesza, donosząca, że w poniedziałek, dnia 10 kwietnia według starego stylu (23 kwietnia według nowego stylu) stawiono Gapona w Petersburgu przed tajnym sądem rewolucyjnym, skonstatowano, że on jest agentem rządowym, wydano wyrok śmierci i natychmiast powieszono.

Inna depesza opowiada, że zbrodnia ta odbyła się w następujący sposób: Dnia 10 bm. zaproszono Gapona do willi wiejskiej jednego z jego przyjaciół. Między nim a dawnym przyjacielem odbyła się rozmowa, której przysłuchiwało się czterech rewolucyonistów, ukrytych w drugim pokoju. Gdy Gapon oświadczył, że nikt nie zdoła mu nic dowieść, jego podejrzenia nie znajdą wiary, rewolucyoniści wypadli z ukrycia i powiesili go na świeczniku.

Niejaki Kusin, przyjaciel Gapona, opowiada w dzienniku petersburskim *Wiek XX*, iż słyszał od pewnych osób, że na tajnem zebraniu „prawdziwych Rosyan" rozprawiano o Gaponie i zapytywano, kto podejmie się zabicia Gapona. Niezależnie od tego Gapon otrzymywał często ostrzeżenia, iż grozi mu niebezpieczeństwo ze strony „czarnych sotni". Dlatego nabiera szczególnego znaczenia okoliczność, że Gapona odwiedzał w ostatnich czasach dość często pewien tajemniczy „rewolucyonista" i właśnie po udaniu się z tym „rewolucyonistą" za miasto Gapon znikł bez śladu. Jak się zaś okazuje, ów tajemniczy „rewolucyonista" był częstym gościem żandarmeryi. Jest więc rzeczą bardzo możliwą, że ów „prawdziwy", występujący w roli „rewolucyonisty" z polecenia „ochrany" sprzątnął Gapona, który wobec jego sprawy sądowej, mogącej wyjawić wiele ciekawych rzeczy, stał się dla pewnych „oficyalnych" sfer rosyjskich osobistością bardzo niewygodną.

Zmiany własności. W miesiącu lutym dokonano we Lwowie następujących transakcyj kupna i sprzedaży realności: Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie nabyło od p. Stanisława Wrońskiego i od p. Juliusza Kübnera dwie przylegające do jego gmachu kamienicki przy ul. Kopernika od pierwszego za 120.000 K., a od drugiego za 105.000 K. Nadto sprzedali: Jakób Kroch Bernhardowi Kloppowi realność w dzielnicy IV za 36.400 K.; Józef Fibich Annie z Fibichów Grosławskiej realność w dzielnicy I za 11.428; Rozalia Lipińska Józefowi Siemiradzkiemu realność w dzielnicy II za 36.000; Michał i Apolonia Kustanowiczowie Maryi Pawlikow-Nowakowskiej realność w dzielnicy I za 16.000; Stefania Golczewska Kajetanowi Golczewskiemu realność w dzielnicy IV za 3.666; Elżbieta z Gołąbów Raus Hermanowi Sbrieserowi realność w dzielnicy IV za 88.000; Dawid Maschler Rubinowi Buchstabowi realność w dzielnicy II za 142.000; Bernard Szabelski dawniej Schames Samuelowi Wolfowi realność w dzielnicy II za 32.200; Fundacya mszalna im. Michała Malinowskiego i Towarzyszy Władysław Seidlowi realność w dzielnicy II za 11.200; Abraham Urich Teofilowi Seyssowi realność w dzielnicy IV za 59.000; Sara Sprecherowa i Sarze Frachtom realność w dzielnicy za 40.000; Marya Burakowska Oldze Zakrzewskiej realność w dzielnicy I za 14.800; Rozalia Wolf Herschowi i Dinie Karlom realność w ul. 1. 16 za 39.000; Władysław i Julia Jurkiewiczowie firmie Sokolowski-Wiśniewski biuro elektryczno-techniczne realność w dzielnicy za 32.000; Teodor Pretorynus Stanisławowi Bańkowskiemu realność w dzielnicy I szej za 25.200; Michał Pelczarski Feliksowi Książkiewiczowi realność w dzielnicy II za 28.000; Jan Gryczyński Oldze Zakrzeyewskiej realność w dzielnicy II za 18.000; Magdalena Daszczakowa Annie i Janowi realność w dzielnicy II za 24.200; Marya Nowak Adeli Feldowej realność w dzielnicy IV za 51.000.

Epidemię tyfusu brzusznego stwierdzono ostatnio w gminie Kopytowie pod Lwowem.

Ostrzeżenie dla emigrujących do Ameryki. Z biura bezpieczeństwa publicznego w tutejszej Dyrekcyi policyi otrzymujemy następujące pismo: W bieżącym tygodniu przytrzymała ekspozytura policyi na dworcu centralnym 17 emigrantów ze wschodnio-galicyjskich powiatów, który udając się do Ameryki w celach zarobkowych, nie byli zaopatrzeni w odpowiednie legitymacyjne dokumenty. Ponieważ wszyscy emigranci znajdowali się w wieku obowiązkowym służby wojskowej, przeto do sprawdzenia, że nie zachodzą ustawowe przeszkody ich emigracyi. W przeciwnym razie wyszupasowani do gmin przynależności. Ponieważ nieznajomość obowiązujących w tej mierze przepisów naraża emigrantów na tego rodzaju nieprzyjemności, oraz powoduje koszta telegraficznego porozumiewania się z odnośnemi starostwami, przeto celem ostrzeżenia podaje się do wiadomości publicznej, że leży w interesie każdego emigranta, wyjeżdżającego za granicę czy to na chwilowy, czy na stały pobyt, by się zaopatrzył w passport, lub klauzulę passportową na książeczce robotniczej, stwierdzającą brak prawnych przeszkód w emigracyi. Zauważa się przytem, że wedle ustaw amerykańskich, każdy wychodźca, zamierzający tam się osiedlić czasowo lub stale, musi z chwilą wylądowania wykazać się posiadaniem pewnej kwoty pieniężnej (10 dolarów) na zaspokojenie pierwszych potrzeb życia, ponadto musi być uznany za zupełnie fizycznie zdrowego człowieka, gdyż w razie niekorzystnej pod tym względem opinii lekarskiej, bywa bezwzględnie repatriowany, co dla takiego emigranta stanowi niejednokrotnie zupełną ruinę majątkową. *Krainer* m. p.

Szpiegostwo reporterów zaczyna być naprawdę uciążliwem. Ludzie wybitni nie mogą się ruszyć, nie mogą utrzymywać stosunków towarzyskich, żeby nie dawać reporterom pochopu do tysiącznych plotek. I tak naprzykład Antoni hr. Wodzicki wracał tymi dniami do domu przez Wiedeń, z południowej Francyi, gdzie bawił parę miesięcy na kuracyi. Przybywszy do Wiednia, uważał za właściwe odwiedzić swoich znajomych. Przypadkowo złożyło się tak, że po wizycie u ministra spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Reindta pojechał do ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego. W tej chwili reporterzy wiedeńscy wysnuli stąd wniosek, że hr. Wodzicki ma zostać ministrem w przyszłym parlamentarnym gabinecie bar. Gautscha, a w dalszem następstwie *N. Reforma* uznała to za dostateczny powód do wyłajania stronnictwa konserwatywnego za to, iż poluje na teki ministeryalne.

Kiedy już cały ten pasztet pojawił się w druku, przyszła kompromitacya i spuszczenie nosów na kwintę — bo oto hr. Wodzicki listem do redaktora *Fremdenblattu* uspokoił reporterów wiedeńskich, że nie myśli ubiegać się o żadną tekę, że w przejeździe przez Wiedeń poskładał wizyty znajomym i wraca do domu do Galicyi, skąd nie zamierza się ruszać, żeby nie zaprzątać sobą umysłów reporterskich.

Życie hotelowe w przyszłości. Tymi dniami dawali hotelarze w Nowym Jorku bankiet na uczczenie jakiegoś jubileuszu istnienia swojego towarzystwa. Na bankiet zaproszono mnóstwo dygnitarzy państwowych i miejskich, jakoteż dziennikarzy. Owóż jeden z nich, zajmujący się przedewszystkiem sprawą reformy życia miejskiego, opowiedział w swoim toaście, jak przedstawia sobie życie hotelowe w przyszłości. Zdaniem mojem — rzekł on — takie miasta, jakie są teraz, nie będą wcale istniały za sto, lub dwieście lat, a natomiast będą istniały w każdym kraju w pewnych odstępach kilkunasto lub kilkudziesięciomilowych centra życia kulturalnego i ekonomicznego, jakoteż państwowego. W centrach tych będą zgromadzone gmachy: banków, kas oszczędności, uniwersytetów, trybunałów sądowych, ciał prawodawczych, muzeów, pinakotek (galerye obrazów), glyptotek (galerye rzeźb), bibliotek etc. — słowem instytucyj publicznych, jakoteż mnóstwo gmachów hotelowych, piękniejszych i wspanialszych, niż wszystko to, co dotąd widzimy i znamy; hoteli takich, w których salach jadalnych będzie odrazu zasiadało do stołu po 50.000 osób. W miastach, z wyjątkiem hoteli, będzie na noc zostawała tylko służba — zresztą wszyscy ludzie, którzy w dzień tam pracowali, odjeżdżać będą wieczorem balonami, automobilami i omnibusami elektrycznymi do swoich willi, rozrzuconych po łąkach, polach i lasach. Cała więc ludność miast będzie mieszkała po wsiach. Ale ponieważ rozwój życia socyalnego doprowadzi do tego, że w niedzielę nietylko robotnicy fabryczni, ale wogóle wszelka służba domowa pracować nie będzie, przeto w tych centrach kulturalnych, które się w przyszłości będą miastami nazywały, istnieć będą hotele i restauracye, stanowiące wyjątek pod względem święcenia niedzieli. Więc kto z mieszkańców prowincyi zechce zjeść w niedzielę dobry obiadek, ten siądzie do balonu lub automobilu i przyjedzie do miasta na lukullusową ucztę; a kto nie zechce, ten będzie jadł w domu zimne mięso i czerstwą leguminę, przygotowaną w sobotę. Dla hoteli otwiera się więc wspaniała w przyszłości perspektywa. Będą one bowiem nietylko dawały przytułek zwykłym podróżnym, jak się to dzieje dzisiaj, ale będą nadto karmiły w niedzielę milionowe rzesze prowincyonalne, zjeżdżające do miast z całej dokoła nich rozciągającej się prowincyi.

Temperatura dnia 28 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +10, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +11, w Salcburgu +8, w Gracu + 9, w Pradze +9, w Tryeście +18, w Abbazyi +12, w Raguzie +15, w Budapeszcie +12, w Berlinie +7, w Hamburgu +6, w Monachium + 8, w Zurychu +5, w Genewie +8, w Lugano +9, w Anglii +7, w Paryżu +5, w Biarritz + 8, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech + 9, we Florencyi +11, w Rzymie + 12, w Neapolu +14, w Palermo + 15, w Madrycie +9, w Sztokholmie + 3, w Petersburgu +4, w Wilnie +6, w Warszawie +8, w Moskwie + 2, w Kijowie +7, w Odessie +11, w Serajewie +10, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +18, w Sofii +18, w Konstantynopolu +19, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Kozłowie X. Jan Leszkowicz Baczyński, gr. kat. kanonik i proboszcz w Kozłowie, w 37 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 7 R. w poł. + 15 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Podczas podróży morskiej.

— Dzień dobry panu, jakże zdrowie? Czy jadłeś już pan śniadanie?

— O nie, nie jadłem jeszcze — *przeciwnie*...

Nieporozumienie.

— Pan się chwali powodzeniem u kobiet, a przecie pan dotąd kawalerem.

— To też ja nazywam powodzeniem, że mnie dotąd żadna złapać nie mogła.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Kopciuszek". — We czwartek „Panna praczka." — W piątek „Piękna Marsylianka," sztuka w 4 a. Piotra Bertona (autora „Zazy"), tłumaczył M. Sachorowski.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Inteligent," obrazek sceniczny w 1 akcie B. Gorczyńskiego i „Niewesołe życie," sztuka w 3 aktach A. Kallasówny (nowość). W sobotę „Książę Niezłomny," dramat w 5 aktach," przekład J. Słowackiego. W niedzielę „Książę Niezłomny".

Filharmonia lwowska. 26-ty i ostatni w tym sezonie wielki koncert odbędzie się dnia 1-go maja. Trzy najsławniejsze gwiazdy włoskie, a to: Caval, Ferri-Caruso, Signora Jenny Schubert i Signor Mattion wykonają wspaniały program złożony z najbardziej interesujących utworów. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie. 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Związek przedsiębiorców gorzelń rolniczych w Galicyi i na Bukowinie.

Jedyny krajowy nasz przemysł rolniczy, gorzelnictwo, podpora i dźwignia rolnictwa, oddany był dotychczas na łaskę i niełaskę sfer obcych, dyktujących ceny za spirytus dowolnie według własnej fantazyi, a nie w stosunku do każdoczesnych kosztów produkcyi.

Ciągło, dowolne, niczem nieuzasadnione fluktuacye cen narażały częstokroć producentów na zawody i znaczne straty, które w rokrocznej kwocie kilku milionów koron wychodziły z kraju jako zyski kupczących. Chcąc temu niezdrowemu, od lat istniejącemu stanowi rzeczy kres położyć i umożebnić pewną stałość cen tego produktu, starało się poważne grono producentów i obywateli, którym rozwój rolnictwa kraju gorąco leży na sercu, stworzyć associacyę, umożebniającą producentom uzyskanie przynależnego im wpływu na targ spirytusowy.

Po kilkuletnich mozolnych i pełnych zawodów staraniach dojrzała nareszcie ta myśl, co umożliwiło inicyatorom zwołanie „konstytuującego walnego zgromadzenia przedsiębiorców gorzelń rolniczych kraju naszego".

To walne zgromadzenie odbyło się w obecności c. k. notaryusza p. dra Nartowskiego w dniu 24 kwietnia br. we Lwowie, a zainteresowanie i przebieg tegoż wykazały dosadnie żywotność i trafność myśli stworzenia tej associacyi.

Sala obrad Tow. kredyt. ziemskiego była prawie za małą, by pomieścić wszystkich ziemian, którzy mimo nagłych robót w polu jawili się licznie, by stworzyć raz przecie związek samopomocy.

Wybrany przewodniczącym pan Stanisław Jędrzejowicz przebiegł w zagajającej przemowie w krótkości całokształt dotychczasowej pracy i zabiegów, podjętych przez inicyatorów w celu stworzenia tego Związku. Po jędrnem wyłuszczeniu celów Stowarzyszenia przez Dr. W. Sołowija nastąpiły zgłoszenia na członków Związku.

W czasie krótkiej przez przewodniczącego w tym celu zarządzonej przerwy obrad zapisali się na członków wszyscy obecni ziemianie, zastępujący poważną ilość przeszło 107.000 litrów kontyngentu.

Zapisani członkowie przyjęli po ożywionej, ogólnej dyskusyi przedłożony im statut „Związku" i dokonali wyboru Rady nadzorczej, przez co Związek formalnie ukonstytuowany został.

Na członków Rady nadzorczej zostali wybrani pp.: hr. Gołuchowski Adam (Husiatyn), Jędrzejowicz Stanisław (Jasionki), Sękowski Stefan (Woysław), hr. Stadnicki Stanisław (Krysowice), Żeleński Władysław (Brzezie), Parnass Maksymilian (Lubycza król.), dr. Wittlin Bernhard (Uwin), Serwatowski Władysław (Jezierzany), Horodyski Ludwik (Kolendziany), hr. Mycielski Stanisław (Borynicze), Bernstein Józef (Koszyłowce), Kraiński Wincenty (Pereska).

Na zastępców członków Rady nadzorczej zostali wybrani pp: Czecz Karol (Bierzanów), Rozwadowski Wincenty (Kozłów), Łączyński Gustaw (Batiatycze), Sommerstein Maurycy (Burkanów), dr. Słomnicki Bronisław (Bożyków), Bezner Mojżesz (Burakówka), Bohdanowicz Stanisław (Petryków), Wysocki Kazimierz (Domaszów), Zwolski Stanisław (Bryńce), Myczkowski Stefan, Cieński Kazimierz (Uwisła), Feldschuh Józef (Zalesie).

W interesie przemysłu gorzelnianego, a może i w znaczniejszej mierze w interesie rozwoju na polu rolnictwa krajowego zrobiono tu krok o doniosłości, o której dziś jeszcze nie wszyscy, nawet wprost interesowani zdają sobie dokładnie sprawę. Doniosłość i konieczność tej associacyi uwydatni się wkrótce w jej działalności, której wyniki przekonają niebawem i dziś jeszcze najbardziej opornych o jej korzyściach, a czego następstwem będzie przystąpienie wszystkich krajowych przedsiębiorców gorzelń do nowo powstałego Związku, tworząc tak silną, zdrową, a nader pożyteczną instytucyę popierającą przemysł krajowy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23. kwietnia.

(Z) Kolej Południowa ogłosiła właśnie bilans swój za rok ubiegły. Jest on tak świetny, że przechodzi najśmielsze oczekiwania. Jeszcze przed trzema laty zamknięto bowiem rachunki z obrotu tej kolei deficytem wynoszącym prawie 3 miliony koron, w tym roku zaś nadwyżka dochodów nad wydatki wynosi 6,694,000 koron i jest o 5,748.000 koron większa niż w roku ubiegłym. Dochody brutto zaś tego przedsiębiorstwa kolejowego wynosiły w roku ubiegłym kolosalną sumę 123,596.000 koron i są o 7,407.000 koron większe niż w roku poprzednim. Wobec tak świetnego wyniku, prawdopodobieństwa nabiera kursująca w sferach giełdowych wersya, że akcyonaryusze kolei Południowej, którzy od pięciu lat nie otrzymują żadnej dywidendy, znów będą ją otrzymywali.

Na targu był dziś ruch dosyć spokojny. Prośba o dopuszczenie do notowania obligów nowej pożyczki rosyjskiej w cenniku giełdy tutejszej została dopiero dziś wniesiona do izby giełdowej, która zapewne dopiero jutro lub pojutrze rozpatrzy ją i zadecyduje, czy handel w tych obligach będzie się mógł odbywać tylko za gotówkę tj. z bezzwłoczną dostawą papierów, czy też dopuszczony być ma także handel ultimowy. W tym ostatnim razie byłaby nowa renta rosyjska papierem czysto spekulacyjnym.

Tutejsza „Alliance israélite" ogłasza odezwę do żydów, w której apeluje do ich honoru, aby nie kupowali nowych obligów rosyjskich.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki nosi się z zamiarem zaprowadzenia cła wywozowego nietylko od węgla, ale także od kainitu. Rolnicy austryaccy sprowadzają w ogromnych ilościach kainit z pruskiej kopalni w Stassfurcie, gdyż pokłady kałuskie nie są w stanie zaspokoić nawet połowy zapotrzebowania austryackiego.

Z Paryża donoszą, że tendencya giełdy tamtejszej jest wciąż słaba z powodu niepokojących doniesień o rozszerzeniu się ruchu strejkowego. Nowe obligi rosyjskie uzyskały w pierwszej chwili w handlu prywatnym odbywanym na targu paryskim pewne ażio, które jednak wnet znikło, tak, że co do szans powodzenia subskrypcyi można żywić pewne wątpliwości.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 24 kwietnia 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była dość mocna, a chęć kupna dobra. Sprzedający pomimo zwyżki cen zajmowali stanowisko wyczekujące, skutkiem czego do większych transakcyi nie przyszło. Pszenica i owies znajdowały chętnych nabywców, zaś żyto, jakkolwiek w cenie nieznacznej tylko, uległo zwyżce, mimo to znajdowało zbyt łatwy, gdyż spekulacya spodziewa się dalszej zwyżki.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—9·00 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·50—6·95, jęczmień od 7·40—7·80, owies od 7·80—8·10, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—9·50, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 7·00—7·40, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 14·00—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Warszawa. Kilku mężczyzn, ubranych w uniformy policyjne i zaopatrzonych w fałszywe dokumenty, uprowadziło z więzienia 10 więźniów politycznych.

Łódź. Przy wyborach zwyciężyli kompromisowi kandydaci polsko-niemieccy przeciw żydowskim.

Paryż. Postanowienie Papieża, aby duchowni tylko po poprzedniem otrzymaniu pozwolenia ze strony swych biskupów mogli ubiegać się o mandat poselski, tłómaczą tem, że Watykan był niezadowolony z dotychczasowego zachowania się xięży, będących członkami Izby deputowanych. Byłemu deputowanemu X. Lemire arcybiskup z Cambrai nie pozwolił ponownie kandydować.

Opawa. Onegdaj stwierdzono tu 5 wypadków zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych z przebiegiem śmiertelnym.

Moskwa. Z powodu nastania zupełnego spokoju na tutejszym uniwesytecie wykłady znów się rozpoczną. W szkole inżynierskiej nauka już się odbywa.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Kościańska *Gazeta polska* donosi, że w Kościanie zniesiono od Wielkiejnocy naukę religii po polsku w zupełności. Na żądanie rodziców proboszcz X. Surzyński odesłał do władzy duchownej protest zaopatrzony w wiele podpisów. W Kiełczewie pod Kościszewem również zniesiono naukę religii w języku polskim.

Do *Wielkopolanina* donoszą z Bydgoszczy, że władza przesłała landratom pismo, wzywające ich, by za przykładem towarzystwa strzeleckiego w Poznaniu przystąpili do wzmocnienia żywiołu niemieckiego, czyli do zniemczenia towarzystw strzeleckich w W. ks. Poznańskiem. Gdyby na ten cel potrzebowali pieniędzy, to je otrzymają.

Budapeszt. Powstał tu zakład centralny dla zużytkowania spirytusu. Związek krajowy gorzelń rolniczych zawarł odpowiednią umowę z gorzelniami przemysłowemi. Nowy zakład obejmuje zużytkowanie całego węgierskiego kontyngentu spirytusu.

Warszawa. Dzienniki podają bliższe szczegóły wykradzenia więźniów. Onegdaj miała być rozpatrywana w sądzie okręgowym sprawa Kułakowskiego, który brał udział w napadzie na jeden z kantorów. Gdy wprowadzenie oskarżonego na salę się opóźniało, posłano do zarządu więzienia z zapytaniem o przyczynę. Dowiedziano się wówczas, że o 3 w nocy przybyło do więzienia siedmiu ludzi, z których jeden był przebrany za oficera policyjnego, a inni za policyantów, i okazali dokumenty, upoważniające ich do zabrania 10 więźniów dla odstawienia ich do cytadeli. Więźniów owych wydano i wszyscy odjechali karetką więzienną. Karetkę znaleziono później w pewnym ogrodzie; woźnica leżał związany, a przy nim 6 mundurów policyjnych. Więźniowie i rzekomy konwój zbiegli.

Wczoraj rano wykonano napad na Towarzystwo wzajemnego kredytu. Rabusie z dobytymi rewolwerami wtargnęli do lokalu i zabrali 5.200 rubli, poczem rozbiegli się w dwóch kierunkach. Schwytano jednego z nich, który oprócz rewolweru nic nie miał przy sobie.

Białystok. Wczoraj wieczorem w centrum miasta rzucono bombę do jednego ze sklepów. Sprawca uszedł.

Tyflis. Dziś rzucono na ulicy bombę na książąt Amiłachwari i Maczabeli. Obaj są ranni. Sprawcy zbiegli.

Konstantynopol. Austro-węgierski konsul w Dżedda dr. Leon Prochnik zmarł na dysenteryę.

Salzburg. Tej nocy temperatura nagle obniżyła się i spadł obfity śnieg. Do tej chwili śnieg jeszcze pada.

Marsylia. 1.200 robotników drukarskich uchwaliło dziś rozpocząć strejk.

Paryż. Tysiąc pomocników malarskich postanowiło zajstrejkować z dniem 1 maja.

Rada państwa.

Wiedeń. (Komisya reformy wyborczej). W dalszym ciągu dyskusyi ogólnej p. Kramarz, zaprzecza, jakoby Czesi mieli największą korzyść z powszechnego głosowania; wykazuje, że Niemcy otrzymają 42 mandatów ponad cyfrę przeciętną, Czesi zaś 7, a Galicya 39 poniżej tej cyfry. Czesi gotowi są, bez obawiania się swych radykałów, zawrzeć sprawiedliwy kompromis, nie należy jednakowoż przez niemożliwe żądania tego udaremniać.

Mówca nie chciałby, ażeby reforma wyborcza pozostawiła wśród Niemców uczucie niezadowolenia i pragnie przygotowania lepszej przyszłości, w którejby znikły walki narodowościowe. Przez wzgląd na stosunki węgierskie największy fanatyk walk narodowościowych musi nabrać przekonania, że ostatnia już jest pora, ażebyśmy szli razem i przeciwstawili silnemu rządowi i parlamentowi węgierskiemu silny rząd i parlament austryacki.

Co się tyczy żalów t. zw. stronnictw, tworzących podpory państwa, że nie wrócą już do parlamentu, to mówca otwarcie przyznaje, że nie widzi w tem nieszczęścia, albowiem nie chce, aby nadal ponoszono jeszcze ofiary, które nie leżą w interesie narodu. Parlament, który wyjdzie z powszechnego głosowania, będzie także miał większość dla sprawiedliwej ugody z Węgrami.

Rząd urzędniczy w tej sprawie nie może być rządem silnym i mówca uważałby to za największe dobrodziejstwo, gdyby mężowie, należący do parlamentu, połączyli się w rządzie na podstawie pozytywnego programu i dla wspólnej pracy. Stronnictwo mówcy gotowe jest do kompromisu i wszystko uczyni, ażeby w żadnem ze stronnictw nie pozostało absolutne niezadowolenie, gdyż z tego kompromisu powinna zrodzić się nowa, lepsza przyszłość.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·25—19·35 20·10—20·20 (spokojnie). Spirytus 39·20—39·60 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Lwów 25 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 869.00 do 878.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101.2, 4 proc. los w 60 lat 98.50 do 99.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98.90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.90 do 99.60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100.20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.8. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.35, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Oh! nie zraniłeś mnie bynajmniej — zapewniała — czuję, że pan nam jesteś bardzo życzliwy...

Zachęcony znowu, mówiłem:

— Pragnąłbym, aby mnie pani uważała za przyjaciela... za przyjaciela dyskretnego, oddanego sobie zupełnie... Bywają chwile, w których potrzebujemy się wynurzyć przed kimś, coby nam współczuł i pojmował nas... Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł być przyjacielem takim dla pani, bo, pomimo jej zaprzeczenia, zdaje mi się, że nie jesteś tak szczęśliwą, jak na to zasługujesz... Mógłbym pani może w czem dopomódz... jednem słowem: gdybyś pani potrzebowała przyjaźni pewnej i serdecznej, wspomnij o mnie...

— Podała mi rękę.

— Obiecuję to panu — odparła uroczyście niemal.

Czułem, że pomiędzy nami zadzierzgnął się nowy węzeł, a składało się nań coś więcej, niż zaufanie, o które ją prosiłem: było to wspólne marzenie, z którego oboje wykluczaliśmy wszelką nadzieję.

Od owej chwili, myśląc o tej, którą w duszy nazywałem już Klotyldą, oburzałem się już niemal na brutalstwo Audouina, ubolewałem nietylko nad niesprawiedliwością losu, który rzucił to młode, żądne miłości serce na pastwę samoluba; odtąd bolałem nad nią i nad sobą, buntowałem się przeciwko przeznaczeniu, które tak późno nas zbliżyło, otwierając przepaść między nami.

A chciałem przypuszczać, że i Klotylda, porównywując rzeczywistość ze swemi złudzeniami i nadziejami, widząc wzrastającą w sercu swem ranę, w tęsknych rozpamiętywaniach o utraconem szczęściu, zwracała się niekiedy myślą do współczującego niedoli jej przyjaciela.

Myśli nasze spotykały się nieraz, ukryte pod nic nieznaczącemi na pozór słowami, lub też przejawiały się w wymowniejszych jeszcze milczeniach.

Wszystko to widziałem, czułem, a jednak nie ostrzegało mnie to wcale o niebezpieczeństwie, ku któremu biegłem na oślep.

Zapewne, gdybym sobie był powiedział: „Kocham żonę mojego przyjaciela"—uciekłbym, wyrwałbym tę miłość z mego serca: dlatego przedewszystkiem, że nic nie jest mi tak wstrętnem, jak zdrada, a powtóre, że na uczucie moje dla Klotyldy składał się w większej jeszcze mierze szacunek, niźli namiętność; było to uczucie idealne, bezcielesne, że tak powiem, nie skalała go ani na chwilę myśl o wiarołomstwie.

Sam przed sobą nie przyznawałem się, że ją kocham, lub jeśli myśl taka przeleciała mi przez głowę, odsuwałem ją szybko, tłómacząc sobie, że czas będzie temu zapobiedz, gdy okaże się niebezpieczeństwo istotne.

Tak to nurtuje człowieka namiętność aż do chwili, gdy staje się tak silną, iż zrywa wszelkie tamy i otwarcie wybucha.

Rzecz dziwna, iż sardoniczne żarty Audouina nie dopomogły mi do zrozumienia natury mych uczuć.

Przyjaciel mój znajdował prawdziwą przyjemność w wyszydzaniu wzrastającej sympatyi pomiędzy mną i jego żoną.

Ujrzawszy mnie po owem śniadaniu, na którem zostawił mnie z nią sam na sam, rzekł bez ogródki:

— No, i jakżeż, doktorze, czy zajmiesz moje miejsce? Chętniebym ci go odstępował od czasu do czasu: pozostawiłoby mi to trochę pożądnej swobody.

Zaśmiał się śmiechem cynicznym.

— Jak to — zawołałem — czyżby już...

Nie dał mi dokończyć.

— Przedewszystkiem daj pokój kazaniom — rzekł. — Tak, mój drogi, tak, już mi się sprzykrzyło... Cóż chcesz? żona moja nie zawsze jest tak zabawna, jak kiedy cię ugaszcza sam na sam.

Słowa takie sprawiały mi ból niewymowny. Lecz niepodobna mi było przecież nakazywać mu szacunku dla własnej żony — musiałem tłamić oburzenie.

A jednak, trochę jeszcze nieświadomie, a potrosze przez karygodną słabość, przyjmowałem niecną rolę, jaką mi narzucał.

Często bardzo przychodził mnie zapraszać.

— Wszak będziesz jutro u nas na obiedzie?... Ja muszę się oddalić w sprawie, „niecierpiącej zwłoki". Uwierzą w jej nagłość, wiedząc, że inaczej nie wyszedłbym z domu, zaprosiwszy wpierw ciebie... Zresztą — dodawał żartobliwie — nie znudzisz... Jesteś bardzo mile widzianym... Jak to szczęśliwie, żeście tacy naiwni oboje i wierzycie w miłość bezinteresowną pomiędzy mężczyzną i kobietą, i że oboje, o ile mi się zdaje, jesteście do niej zdolni!

Gdy powracał wieczorem — dość późno niekiedy — odprowadzając mnie do drzwi przedpokoju, szeptał mi na ucho.

— Przyjemnie ci było, co?... Lecz chciałbym też wiedzieć o czem moja żona z tobą rozmawia, ona, tak milcząca zazwyczaj?

Zapytywałem się nieraz, czy ten człowiek drwi ze mnie, czy też mnie podejrzywa; czy poddaje nas próbie, lub może, odgadłszy nasze uczucia, chce nas swem zaufaniem upokorzyć. Bądź co bądź, te jego szyderstwa, sumienie moje pozostawiały spokojnem.

Nie miałem sobie nic do wyrzucenia lub może byłem siebie pewien.

Upływały dnie i tygodnie, zażyłość moja z panią Audouin zacieśniała się coraz bardziej; zaczynałem już spostrzegać, iż ta kobieta staje mi się niezbędną, lecz sam przed sobą nie przyznawałem się jeszcze, że ją kocham.

IV.

Przez cały ten czas, dla odwrócenia jakby myśli w innym kierunku, śledziłem z zainteresowaniem wielkiem, większem nawet, niż na to zasługiwała, sprawę Porlezzy.

Długie śledztwo zostało wreszcie ukończone: dowiedziano się z niego, gdzie i w jaki sposób morderca przepędził dzieciństwo, że dwukrotnie już był karany za bijatyki i pijaństwo i t. d. i t. d.

Lecz sprawa uległa znowu opóźnieniu: adwokat, mający z urzędu bronić Porlezzę, zachorował i nie mógł stanąć przed kratkami.

Po części z ciekawości, po części ze współczucia odwiedzałem od czasu do czasu przestępcę: wyczekiwał obojętnie wyroku, jak gdyby nie zdając sobie sprawy, że chodzi o jego głowę.

Przyszło mi na myśl namówić go, aby wziął za obrońcę Audouina, zamiast pierwszego lepszego adwokata, którego mu zaproponują.

Nie łatwo mi przyszło skłonić go do tego kroku, w którego skuteczność nie wierzył, każdego adwokata uważając za wroga, sprzysięgającego się z sędziami, aby go życia pozbawić.

Wreszcie uległ moim namowom; skłoniwszy go do tego, udałem się do Audouina, aby go prosić o przyjęcie sprawy.

Audouin był w trybunale, lecz dowiedziawszy się od służącej, iż pani jest w domu, poszedłem się z nią rozmówić w sprawie, która i ją interesowała żywo.

Zastałem ją w salonie, spłakaną.

Powstała na moje przyjęcie, usiłując zapanować nad sobą, lecz nie mogła ukryć ani zaczerwienionych oczu, ani wzruszenia.

Widok jej łez przyprowadził mnie do rozpaczy, nie zastanowiłem się, że skoro pani Audouin walczy ze sobą, aby mi nie okazać swego zmartwienia, dyskretniej byłoby go nie widzieć.

— Mój Boże! — zawołałem — cóż się stało? Co pani jest?

Tłumiąc łkania, które pierś jej rozsadzały, odparła mi głosem prawie spokojnym.

— Ależ nic, nic zgoła...

Byłem zanadto wzburzony, aby się liczyć ze słowami, począłem nalegać.

— Nie zaprzeczaj pani — mówiłem — widzę dobrze, żeś płakała... Musisz mieć przykrość... Czyż nie obiecałaś uważać mnie za przyjaciela?

Mówiąc to ująłem jej rękę; ona czuła, iż współczucie moje jest szczerem i dała folgę wzruszeniu.

Osunęła się na fotel, tonąc we łzach.

Ta boleść na innego mężczyznę podziałałaby może ochładzająco: wiem, że są tacy, którzy pojmują miłość tylko odwzajemnianą i wesołą; widok cierpień nuży ich i zniechęca.

Mnie przeciwnie, smutek i ból pociąga, uważam je za węzły najściślej łączące dwie dusze, za dziedzinę, w której dwa serca zlewają się w jedno.

Widząc łzy Klotyldy, dałbym był życie, aby je osuszyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz

4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 12 Kwietnia 1906 roku:

przy 39-em losowaniu w ogólnej sumie 517·200 koron.

4% 56-letnie.

Ser. I. Wal. kor. à 20.000 Kr. 1230 1657 1969 2422 3931 3983 4226 4767.

Ser. II. Wal. kor. à 10.000 Kor. 885 1616 1618 1858 3495 3524 4489 5882 5915 6067 6476 7088 7568 7646.

Ser. III.

Wal. austr. à 1.000 fl. 921 1177.

Wal. kor. à 2000 Kr. 1833 2187 2852 2966 3011 3197 3593 4371 4835 5572 5799 7583 8677 8894 8983 9907 10220 11738 11964 12398 13166 13242 13462 13827 14422 14526 14836 15041 15547 15563 16006 16238 17480 17800 18089 18523 18717 18986 19459 21570 21646 22197 22842 23160 24344 24722 25893 25911 26291 26314 32320 32691 33225 33666 34166 34196 34430 34564 34714 35139 35391 36050 36315 37778 37815 38768 40707 40983 41140 41210 41588 41675 42443 42464 43197 43285 43395 43439 45122 45831 46465 47751 47945 48556 48795.

Ser. IV. Wal. austr. à 500 fl. 24. Wal. kor. à 1000 Kor. 378 726 1583 2193 2579 2879 3258 3272 3469 5174 5591 6233 6991 9108 10222 10899 10995 11847 12704 12976 14079 14418 15095 15229 15670 16898 17120 17240.

Ser. V. Wal. austr. à 100 fl. 491. Wal. kor. à 200 Kr. 2155 2826 3112 3421 4428 5110 6095 6869 7034 7096 7285 7509 7773 7888 7972 8773 9205 9344 9381 11028 12376 12387 13105 13166 13706 14211 14272 14398 15137 15441 16150 16177 18016 18401 18928 19453 19665 19983 20139 20570 20667 21768 21865 22305 22723 23463 24109 24242 24273 25309 26196 26280 27224 28012 28327 28668 29335 29701 30138 30508 31731 31974 32171 32755 33071 33159 34552 35489 35878 36736.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1906 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 12 Kwietnia 1906.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza